

GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament na czerwiec w naszej administracji 30 gr., w agencjach miejscowych i zamiejscowych 40 groszy, przez pocztę 43 grosze, pod opaską w Polsce 40 groszy. Abonamenty przyjmują wszystkie agencje pocztowe.

Wychodzi w każdy wtorek i piątek przed poł.

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedynczy 5 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetry na stronie 4-lamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 49

Toruń, środa 17 czerwca 1925

Rok 3

Więcej troski o rolnictwo.

Co mamy wywozić — ludzi czy zboże?

W dniach ostatnich rząd polski nalożył na towary dwożone z zagranicy znacznie wyższe opłaty czyli cła. Może w poszczególnych wypadkach cła te są nawet wygórowane, bo wskutek tego będą u nas odn. towary droższe. Nie mówimy o towarach zbytkowych, bo kto w obecnych ciężkich czasach chce chodzić w jedwabnych szatach, wycierać się pachnącymi wodami, pić likier, francuskie, ten niech płaci, niech płaci ceny podwójne, potrójne a nawet poczwórne na korzyść skarbu państwa. Ale jest dużo towarów takich a zwłaszcza wyrobów, których u nas nie ma albo wcale, albo są one znacznie gorsze, albo też o wiele, wiele droższe, a jednak potrzebuje ich i ten zasobny i ten biedak. A właśnie ten biedak liczy się ogromnie z ceną i dla takiego podróżnika towarów powszechnie używanych jest bardzo przykre i bardzo znacznie się da we znaki w stosunku do jego dochodów.

Jednakże rząd polski widział się zniewolonym do tego kroku ze względu na nasz trudny stan gospodarczo-finansowy. W całym bowiem kraju daje się odczuwać ogólny brak pieniędzy. Robotnikowi urzędnikowi i chłopu brak pieniędzy na zakupno towarów, kupcowi na podatki i na uregulowanie weksli, rzemieślnikom fabrykantom na wypłacenie zarobku i należności za surowce, a wszystkim: chłopu, kupcowi, rzemieślnikowi i fabrykantowi na podatki, opłaty skarbowe.

Sądziłszy początkowo, że to zjawisko przejściowe, całkiem naturalne po wprowadzeniu nowego pieniądza. Tymczasem spostrzegamy, że tak nie jest. Ze stan zamiast się poprawiać raczej się pogarsza.

Skąd to pochodzi?

Otóż skąd, że sprowadzamy za dużo towarów z zagranicy, a za mało wywozimy.

Według zestawień urzędowych w pierwszym kwartale br. przywieźliśmy towarów zagranicznych za 514 milj. zł., a wywieźliśmy za 331 milj. zł., wskutek tego dług nasz w tym kwartale wynosi 183 milionów zł.

To znaczy, że wywieźliśmy zagranicę 183 milj. złotych w jednym kwartale. I tych wywiezionych pieniędzy nam brak i dlatego u nas taka bieda.

Jaka na to rada? — Nie kupować towarów zagranicznych. W poprzednim numerze „Gazety” zamieściliśmy odpowiednią odezwę wzywającą do omijania towarów zagranicznych a kupowania tylko towarów wyrabianych w kraju.

Bardzo słusznie! Kupując bowiem towary krajowe zatrzymamy pieniądze w kraju, a prócz tego damy zatrudnienie naszym fabrykom, naszym robotnikom pozostającym obecnie we wielkiej liczbie bez pracy dlatego, że fabryki nasze nie mają zbytu na swe wyroby.

Jest jednakowoż w całej tej sprawie jedno wielkie „ale”. Spytamy się bowiem dlaczego nasze fabryki nie znajdują odbiorców na swe wyroby?

Otóż dlatego, że fabryki nasze wyrabiają znacznie drożej od fabryk zagranicznych i każdy, kto potrzebuje jakiegoś towaru kupuje ten, który jest tańszy, a naszych drogiej towarów nikt w kraju a tem więcej zagranicą kupować nie chce.

U nas bowiem kiedy Polska powstała to nasze lewicowe rządy i partie dostawczy się do władzy nie łamały sobie głowy nad tem, jakby kraj odbudować, obsiać rolę zbożem, stwarzać warsztaty pracy i pomnożyć bogactwa w kraju, lecz jedynie nad tem, jakby pracować najmniej a brać za krótką i choćby marną pracę jak najwięcej pieniędzy. Ustanowiono więc ów osławiony ośmiogodzinny dzień pracy bez względu na rodzaj pracy i bez względu na to, ile dana osoba zrobiła i czy chciała więcej pracować lub nie. Nawet naznaczono karę na tych, którzy więcej pracować chcieli.

To też lenistwa u nas nie braknie, ale braknie u nas pieniędzy i dobrobytu. Bo ta ustawa o 8-godz. dniu pracy nie nasyca żołądka głodnego robotnika i jego dzieci, choćby ją sobie położył na stół i sto razy wrzód i w tył odczytywał, ani też nie postawi ani jednego warsztatu.

Przeciwnie odstraszyła ona niejednego fabrykanta (zwłaszcza uczciwego) od założenia fabryki i przyczyniła się do podróżeń towarów, tem więcej, że wobec tego rodzaju poczynań rządu do fabrykacji zabrali się ludzie, czyli kapitaliści tacy, którzy dążyli do szybkiego wzbogacenia się, a nie tacy, którzy mogli zaryzykować wkład kapitałów i pracę, za które zdobywaliby sobie zyski dopiero za lat kilka lub kilkanaście.

To są skutki gospodarki bezmyślnej, uwodzicielskich hasel wicherzyeli lewicowych, które nie budują, ale rujnują, które obiecują raj na ziemi, a dają piekło nędzy.

Zachodzi więc obawa, że z chwilą, gdy dowóz towarów zagranicznych będzie u nas utrudniony i naszym fabrykantom nie będzie zagrażać konkurencja, towary u nas ogólnie podrożeją a być może, że ponadto będą gorsze.

A więc choć, nie sprowadzając towarów obcych z zagranicy, pieniędzy nie wywieziemy, to jednakowoż fabryki nasze więcej zbytu, a robotnicy więcej zarobku

mieć nie będą, ponieważ ci, którzyby chcieli sobie coś kupić, nie będą mieli pieniędzy i nie będą mogli nic nabyć.

Co gorsza! Ponieważ niektórych przedmiotów obyc się na czas dłuższy nie można, więc w kraju powstanie niezadowolenie, żądanie wyższych płac, strajki itp. co towary te jeszcze więcej podroży i obciąży skarb państwa, ponieważ państwo będzie musiało podwyższyć pensje urzędnikom.

Jakie więc wyjście w tej sprawie? — Całkiem proste: trzeba u nas zwiększyć wywóz, aby do kraju przyszły pieniądze obce, aby te pieniądze zagraniczne dorównywały odpływowi naszych pieniędzy a nawet daleko go przewyższyły.

Ponieważ jednak nasz przemysł fabrykuje za drogo, więc prócz surowców jak węgiel, żelazo, nafta, sól, drzewo niema mowy o wywozie naszych fabrycznych wyrobów.

Możemy więc wywozić tylko to, co u nas jest tanie, a więc plody rolnicze i przy pomocy tychże naprawić nasz stan gospodarczy, doprowadzić do lepszego stanu nasze fabryki i dać licznym rzeszom bezrobotnym pracę.

Ponieważ jednakowoż znajduje się wśród nas dużo przeciwników wywozu plodów rolniczych, więc o tej sprawie pomówimy obszernie w przyszłym numerze.

Wojna gospodarcza pomiędzy Polską a Niemcami.

Zerwanie rokowań handlowych polsko-niemieckich.

Jak donoszą z Warszawy rząd niemiecki zawiadomił rząd polski, że od poniedziałku 15 bm. ustaje dla niego obowiązek przyjmowania węgla górnośląskiego. Równocześnie dodaje rząd niemiecki, że byłby gotów nadal jeszcze pozwolić na wwóz 60.000 tonn miesięcznie jednakże zażądał zarazem wypełnienia tak ciężkich warunków, że rząd polski musiał zastrzeżenia niemieckie odrzucić.

Niemcy domagali się w pertraktacjach nie tylko klauzuli największego uprzywilejowania lecz i ważnych ustępstw politycznych jak pozostawienia optantów niemieckich w Polsce wstrzymanie likwidacji wszelkich majątków niemieckich.

Ponieważ traktat handlowy do tej chwili nie został zawarty, rząd polski postanowił wobec niemożności dojścia do ugody zamknąć granice Polski dla wszelkiego dowozu niemieckiego.

Wojna celna, którą rząd polski nie z własnej musi rozpocząć winy, odbije się niewątpliwie ujemnie na polskim bilansie handlowym, jednakże nierównie wielkie straty poczyni Niemcom. W dniach najbliższych wyjdzie rozporządzenie o zamknięciu granicy.

Upokorzenie buty niemieckiej w Gdańsku.

Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Genewie 11 bm. rozważane były sprawy gdańskie. Dotyczyły one procedury, jaka ma być stosowana w razie nieporozumienia między W. M. Gdańskiem a Polską oraz poczty polskiej na terytorium Gdańska. W obu sprawach sprawozdawcą był Quinones de Leona, ambasador hiszpański w Paryżu.

W sprawie procedury sprawozdawca zaznaczył w swym raporcie, że uwagi, jakie otrzymał od obu stron zainteresowanych w sprawie opracowywanego projektu dotyczą tylko drugorzędnych punktów, natomiast całokształt projektu uzyskał aprobatę stron. W raporcie zostało stwierdzone, że o ile wysoki komisarz otrzymał od Polski i Gdańska propozycję powzięcia decyzji w sprawie spornej, to musi on uprzednio przekonać się, czy różnice nie mogą być uregulowane w drodze rokowań bezpośrednich między stronami

przy interwencji pojednawczej wysokiego komisarza. Decyzje wysokiego komisarza mogą dotyczyć tylko tych spraw, które zostały przekazane przez strony. Postanowienia te stanowią pierwszy i drugi artykuł projektu dotyczącego procedury.

O SKRZYŃKI POLSKIE W GDAŃSKU.

W raporcie swym, dotyczącym poczty polskiej w Gdańsku, Quinones de Leona przedstawił przebieg całego targu i przytoczył opinie prawną trybunału haskiego, wyrażając przypuszczenie, że Rada powinna opinie tę uznać za swoją oraz że przy definitywnym rozwiązaniu tej sprawy motywy wyroku haskiego winny być dla niej wskazówkami.

W konkluzji swego raportu Quinones de Leona przedstawił następującą rezolucję:

Rada Ligi przyjmuje opinie sformułowaną przez trybunał haski z dn. 16

maja 1925 r. w sprawie polskiej służby pocztowej w Gdańsku. Rada postanawia, że granice portu gdańskiego muszą być wyznaczone w sprawie pocztowej służby polskiej z uwzględnieniem motywów opinii trybunału haskiego. Rada zaleca w tej kwestji, by prezes komisji tranzytowej łącznie ze sprawozdawcą sprawy w Lidze wyznaczył trzech rzeczoznawców obowiązkanych do przedłożenia Lidze za pośrednictwem wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku propozycji, dotyczących wytyczenia granic portu w Gdańsku zgodnie z ustępem drugim niniejszej rezolucji. Koszty powstałe w związku z misją rzeczoznawców będą poniesione przez obie strony w równej części.

Powyższa rezolucja została po wyczerpującej dyskusji przyjęta przez Radę Ligi. Zmieniono tylko jeden punkt rezolucji dotyczący liczby rzeczoznawców. Postanowiono bowiem proponowaną przez sprawozdawcę liczbę trzech rzeczoznawców powiększyć do liczby czterech rzeczoznawców przez dodanie jednego rzeczoznawcy — prawnika.

Z kolei wysoki komisarz Ligi Narodów zaproponował rozważanie sprawy wyładowywania amunicji na Westerplatte, jednakże Rada Ligi nie przychyliła się do tej propozycji, wobec czego sprawa ta została odroczona.

Wobec powyższego można stwierdzić, że obie decyzje Rady Ligi regulują dwie pierwszorzędne sprawy gdańskie. Przez przyjęcie projektu procedury, dotyczącej rozważania zatargów między Gdańskiem a Polską, zmniejszy się liczba możliwości wytoczenia spraw gdańskich na forum Ligi, sprawa poczty zaś zadecydowana została definitywnie, przyczem przyznano rację tezie polskiej, polecając jedynie rzeczoznawcom ustalenie granic portu zgodnie z opinią trybunału haskiego.

GDAŃSZCZANIE TRZEZEWIEJĄ.

12. b. m. na posiedzeniu sejmiku gdańskiego doszło do wybuchu przesilenia w senacie W. M. Gdańska. Na porządku dziennym posiedzenia znajdował się dalszy ciąg trzeciego czytania budżetu na rok 1925.

Frakcja niemiecko-liberalna zgłosiła przy drugim czytaniu poprawkę, domagającą się skreślenia całego szeregu etatów w policji i urzędach celnych. Przeciwno temu senat stanowczo zaoponował.

Mówcy niemiecko-liberalni oświadczyli, że stanowisko senatu budzi zdziwienie i niepokój w szerokich sferach ludności gdańskiej. Widać bowiem że senat nie rozumie czy nie chce zrozumieć powagi sytuacji, która prowadzi do katastrofy. W życiu gospodarczym zastój i pustka. Wkrótce dochody Gdańska zmaleją do minimum, gdyż nie będzie komu płacić podatków. — Skreślenie nawet kilkudziesięciu policjantów nie grozi — zdaniem mówcy — egzystencji W. Miasta. Co się tyczy celnego aparatu, to jest on zorganizowany źle i mimo nadmiernej liczby urzędników funkcjonuje źle, toteż skreślenie uchwalone w drugim czytaniu 300 urzędników uważane jest przez ogół społeczeństwa za rzecz konieczną bez względu nato, jak się zapatruje senat. Wobec takiego stanowiska niemiecko-liberalnych przewiduje się przesilenie rządowe.

W dyskusji mówcy frakcji niemiecko-liberalnej, socjal-demokracji i konserwatyistów oraz frakcji niemieckiej partji ludowej, reprezentujący znaczną większość sejmiku, wystąpili z niezwykłą energją przeciwko senatowi, który zdaniem tych mówców, opierając się niemal wyłącznie na nacjonalistach, doprowadził W. M. Gdańsk do ruiny.

Wywody wszystkich tych mówców po-

twierdził w całej pełni stanowisko kole polskiego, w którego imieniu dr. Panski kilkakrotnie zarówno w sejmie poprzednim, jak i obecnym podkreślił że nacjonalistyczna polityka senatu doprowadzić musi do katastrofy.

W głosowaniu wszystkie poprawki liberalistów co do skreślenia w dziale policji zostały przyjęte. Nacjonalisci oświadczyli, że wobec tego głosować będą przeciwko budżetowi spraw wewn., gdyż nie mogą przyjąć budżetu zawierającego tyle skreśleń w dziale policji. Następnie budżet spraw we-

wnętrznych odrzucono 30 głosami przeciwko 25.

Po głosowaniu prezydent senatu Ziehm oświadczył, że po takim wyniku głosowania senat natychmiast odbędzie posiedzenie w celu powzięcia decyzji co do konsekwencji, jakie musi wyciągnąć z tego wyniku głosowania i decyzję swoją zakomunikuje na najbliższym posiedzeniu sejmowi.

Wobec dzisiejszego układu sił w sejmie budżet na rok 1925 prawdopodobnie zostanie odrzucony, następstwem czego będzie ustąpienie 14 senatorów parlamentarnych.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Z Polski.

NOWY MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Półurzędowo zakomunikowano dziś prasie w związku z przesileniem na stanowisku ministra spraw wewn.: P. Prezydent Rzplitej odbył konferencję z p. prezesem Rady Ministrów. W wyniku konferencji postanowiono przyjąć dymisję p. min. Ratajskiego i nominację delegata rządu w Wilnie p. Władysława Raczkiewicza na stanowisko ministra spraw wewn. Odnosne dekrety ogłoszone zostaną w najbliższym numerze Monitora.

Wczoraj wezwał premier telegraficznie do Warszawy p. Leona Wasilewskiego b. ministra spraw zagranicznych w rządzie Moraczewskiego, powołując go w skład sekcji politycznej Rady Ministrów dla spraw województw wschodnich.

W POŚCIGU ZA BANDYTAMI.

Z Kowla donoszą, że policji udało się otoczyć w lesie około Łucka słynną bandę Szafranskię. Szafranski w walce z policją zginął, reszta bandy jeszcze się broni w gęstym kordonie policji.

KRAKÓW NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI

14. b. m. zjechał przed pomnik grunwaldzki wóz, z którego złożono płytę kamienną z napisem:

Nieznanemu żołnierzowi z walk 1914 — 1920. Płytę złożono na gazonie przed pomnikiem.

PODRÓŻ P. SKRZYŃSKIEGO.

P. Skrzyński wyjeżdża w pierwszych dniach lipca do Stanów Zjednoczonych. Około 15 lipca p. Skrzyński wylądował w Ameryce. Zwiedzi Nowy Jork, Waszyngton i Chicago. Pobyt jego na drugiej półkuli potrwa około miesiąca.

EPILOG AFERY SZPIEGOWSKIEJ.

12. b. m. wysiedlono z Warszawy i odstawiono do granic Rosji członków poselstwa sowieckiego Żubowa i Bałaszewę, zamieszanych jak wiadomo w aferę szpiegowską. Żubów i Bałaszewa korzystali z nietykalności dyplomatycznej.

EMISJA BILETÓW ZDANKOWYCH.

Senacka komisja skarbowo-budżetowa rozpatrywała projekt noweli do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o ustroju pieniężnym, t. j. o emisji biletów zdankowych, opiewających na 5 zł., na sumę nie wyższą od 150 milj. zł. W dyskusji sen. Buzek (Piast) zgłosił rezolucję, aby komisja kontroli długów państwowych rozciągnęła swe prawa także na emisję biletów zdankowych i bilon. Projekt noweli zarówno jak rezolucję sen. Buzka przyjęto. Następnie przyjęto projekt noweli do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o systemie monetarnym.

ZE ŚWIATA.

NIEMCY.

NIEMCY POD RZĄDAMI HINDENDURGA. — WIDMOKLEŃSKI GOSPODARCZEJ.

Z Berlina donoszą:

Giełda berlińska przeżyła dziś jeden ze swych najczarniejszych dni. Krąży najbardziej niepokojące pogłoski, o wycofaniu kredytów angielskich i o trudnościach kredytowych w innych państwach. Według ostatnich wiadomości jeden z najpotężniejszych domów towarowych w Berlinie jest zachwiany. Ponadto szeroko kolportowana jest opinia dyrektora Banku Rzeszy dr. Schachta, który uważa położenie obecne, którego wyrazem jest panika na giełdzie, za bardzo niebezpieczne.

W związku z paniką na giełdzie tuższej „Vorwaerts“ pisze: „Panika, jaka zapanowała na dzisiejszej giełdzie, wzmożła się do niebywałych rozmiarów. Z samego początku obrotów dał się zauważyć olbrzymi spadek wszystkich kursów. Szczególnie spadły akcje towarzystw kredytowych i przedwójne listy zastawne.“ „Berliner Courier“, omawiając sytuację giełdową, pisze iż wszystkie papiery spadły o 15 procent wobec niepokojących pogłosek o przesileniu gospodarczym.

Na giełdzie krąży cały szereg pogłosek między innymi o zainteresowaniu się koncernem Stinnesa Standar Oil Co. Z tego powodu w prasie pojawiła się polemika o coraz większym udziale kapitałów zagranicznych i ich znaczeniu w życiu gospodarczym Rzeszy. Dziś bowiem wszelkie ratowanie sytuacji pochodzi z zagranicy.

SPADEK WALORÓW STINNESA.

Na giełdzie berlińskiej nastąpił znów wczoraj znaczny spadek tak walorów koncernu Stinnesa jakoteż i innych papierów.

LITWA.

OBRONA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ NA LITWIE.

10. bież. mies. całe posiedzenie Rady Ligi poświęcone było sprawie mniejszości polskiej na Litwie. Delegat brazylijski Mello Franco złożył obszerny raport, przedstawiający zarzuty, z powodu stosunku rządu litewskiego do mniejszości polskiej. Raport żąda wyjaśnień, jak zostały wykonane artykuły konstytucji litewskiej o autonomii mniejszości narodowej, porusza sprawę ścigania posłów polskich do sej-



NOWA WYPRAWA LOTNICZA DO BIEGUNA PÓLNOCNEGO.

Byrd, kierownik wyprawy, która wyruszyła do bieguna północnego.

mu litewskiego za wystosowanie petycji do Ligi, sprawę przesładowania języka polskiego w kościołach litewskich i urzędach, sprawę szkół polskich i wiele innych. Wreszcie raport omawia obszerne sprawę reformy rolnej, a w szczególności wywłaszczeń w drodze administracyjnej za przestępstwa polityczne, co uznane jest za rażąco sprzeczne z deklaracją litewską o mniejszościach.

Raport żąda najdokładniejszych danych w tych sprawach, wreszcie konstataje błędność tezy litewskiej, która twierdzi, że równość w faktycznym traktowaniu Litwinów i mniejszości ma dotyczyć tylko prawa zakładania i utrzymywania szkół i instytucji, a nie wszystkich dziedzin życia.

Wbrew opozycji delegata litewskiego, który prosił o natychmiastowe zakończenie sprawy, Rada po obszernej dyskusji poleciła referentowi przedstawienie jej na wrześniowej sesji definitywnych wniosków. Wogóle cała dyskusja miała obrót dla Litwy bardzo niekorzystny, a szereg ścisłych pytań i sformułowanych w nich przez członków Rady zarzutów jaskrawo wykazywał ograniczenia i nietolerancję w traktowaniu mniejszości polskiej na Litwie.

FRANCJA.

PRZED DECYDUJĄCEMI WALKAMI W MAROKKU.

Painlevé podczas pobytu w Marokko udzielił wywiadu korespondentowi wojennemu „Petit Parisien“ oświadczając, iż Francja nie zaniecha nigdy dzieła cywilizacji, które zaczęła prowadzić w Marokko. Jesteśmy w przededniu decydujących walk między oddziałami francuskimi a Abd-El-Krimem, które doprowadzić muszą do zwycięstwa Francji.

Urządowy komunikat donosi, że nacisk rifenów wzrasta się na froncie wschodnim. Wojska hiszpańskie odparły znaczne siły rifenów, usiłujące przełamać linię frontu na odcinku Be-

ni—Hosmar. Nieprzyjaciół poniosł poważne straty.

CHINY.

ZAGURZENIA W CHINACH WZMAGAJĄ SIĘ.

SPRAWCAMI ROZRUCHÓW ŻYDZI-BOLSZEWICY.

Z Szanghaju donoszą, że w Hankou tłum Chińczyków zrabował kilkanaście sklepów i składów, należących do cudzoziemców. Na żądanie angielskiego konsula generalnego krążownik „Albert“ został wysłany do Hankou.

„Times“ donosi z Pekinu, że kupcy chińscy wzbraniają się przyjmować banknoty angielskie i amerykańskie, oraz nie chcą sprzedawać towarów cudzoziemcom. Prasa chińska prowadzi dalej akcję przeciw Amerykanom i Japończykom oraz Anglii, zarzucając rządowi chińskiemu popieranie przemocy i niesprawiedliwości. Przywódca powstańców Lin-Jat-Sing oświadczył, że jeżeli rząd angielski nie zwolni aresztowanych studentów i nie wycofa oddziałów marynarskich, ruch strajkowy podtrzymany będzie z nie słabnącą siłą.

„Havas“ donosi, że rząd chiński przeznaczył 100 000 dolarów na wsparcie dla robotników, znajdujących się w Szanghaju. Kupcy angielscy w Szanghaju w związku z tem zapatrują się pesymistycznie na możliwość likwidacji strajku. Ludność chińska w Szanghaju z zapalem zbiera fundusze na poparcie strajkujących.

W Hankau wydarzył się krwawy zabójstwo, mianowicie powstańcy przypuścili szturm do angielskich koszar. Żołaga angielska odpowiedziała ogniem z karabinów maszynowych. Kilku żołnierzy angielskich zostało zabitych.

Przywódca powstańców Lin-Jat-Sing oświadczył przedstawicielowi „Associate Press“, iż rząd sowiecki zaproponował mu subsydjum w wysokości 10-ciu milionów dolarów oraz 60 000 karabinów na specjalnych warunkach. Jakże były te warunki, Lin-Jat-Sing nie mówi, oświadczając tylko że odrzucił je stanowczo.

Propaganda w Szanghaju zatacza coraz szersze kręgi. Strajk nabiera charakteru bardzo ostrego.

Dzielny chłopiec.

(Ciąg dalszy).

— Czy ludzie pana Funga wiedzą, że chciałeś się dostać do Sacramento?

— Kilku wiedziało. Bądź co bądź pójde. Takem postanowił. — Dziękuję pani; byłem bardzo głodny.

Ruszył ku bramie.

— Poczekaj chwilę. — rzekła kobieta.

Sorel zatrzymał się z niepokojem. Po chwili dobra staruszka powróciła, niosąc w związanej chustce chleb i mięso.

— To są zapasy — rzekła łagodnym głosem — a oto trochę pieniędzy. Mam nadzieję, że cię nie zlapią.

Usta Sorela drzeć poczęły.

— Nie, dziękuję pani, nie potrzebuję pieniędzy — rzekł ochryplym głosem. — Nie zarobiłem więc brać pieniędzy nie mogę... Ale jadło przyjmuje, bo bardzo byłem głodny.

Kobieta wyciągnęła rękę z pieniędzmi.

— Lepiej zrobisz, jeśli weźmiesz. Mogą ci się bardzo przydać.

— Nie, nie mogę — odpowiedział i z pośpiechem podążył do bramy. Tu odwrócił się i z zakłopotaniem zdjął kapelusz.

— Bardzo dziękuję. Powiem ciotce Eucji, jak byliście dobrzy dla mnie.

— Bądź zdrow i miej się na baczności!

— zyczliwie upominała go kobieta.

— Bądźcie zdrowi. Nie dam się!

Kobieta zwróciła się ku domowi, obcierała oczy końcem fartucha, a Sorel powiększył się w stronę południową, bez drogi, jako zbieg z pod prawa.

Koło zachodu słońca doszedł do małego przystanku kolejowego w wąwozie górskim — ale nie było tam nikogo.

— Widocznie pociągi tu się nie zatrzymują — pomyślał, i po krótkim spoczynku ruszył dalej.

Mrok zapadał i powoli ciemności światła ogarnęły. Chłopiec usiadł na ziemi, wyjął z chustki zapasy, dane mu przez dobrą kobietę, a posilwszy się, znowu szedł dalej przed siebie, wzdłuż plantu kolejowego. Ogromny, miedzianego koloru księżyc wznosił się nad szczytem góry i swoje niebieskie światło spuszczał w groźne wąwozy.

— Muszę prędzej znaleźć stację, gdzie się zatrzymują pociągi — myślał Sorel, coraz przyspieszając kroku. Linja kolejowa biegła dokoła skłonu góry, wśród skał i sosen wyniosłych. Czuli się niewypowiedzianie sennym. Dokoła panowała głęboka, przynębiająca cisza, przerywana ją tylko czasem grzmieniem pociągów, które tysiącami odgłosów napelniały wąwozy.

Po paru godzinach doszedł do równiejszej okolicy, gdzie stały przy torze kolejowym długie szeregi sagów drzewa.

— Tutaj pociągi muszą się zatrzymywać dla nabrania drzewa — pomyślał chłopiec z zadowoleniem. Ukrył się za jednym z sagów i położył się, aby wypocząć. Był strasznie zmęczony i, pomimo wysiłków, nie

mógł opanować snu, który go ogarniał. Nagle zerwał się, drżąc z obawy i oczekiwania. Pociąg nadchodził. Sorel wyprostował się i wyjrzał ze swej kryjówki. Pociąg był bardzo długi i składał się z odkrytych wagonów, naładowanych czymś, co wyglądało na mieszaninę piasku, żwiru i tłuczonego kamienia. Na przedzie sapała ogromna, o potężnej sile lokomotywa, a światło księżycy odbijało się i polyskowało łagodnie od jej kadłuba. Na końcu pociągu znajdował się wagon dla służby z żółtą latarką, konduktor stał na stopniu tego wagonu.

Pociąg zatrzymał się.

— Uważaj, Janie, na włóczęgów — zawołał konduktor na zwrotniczego, który postępowal naprzód. — Jeżeli spostrzeżesz, że który z nich chce się ucześcić wagonu, zepchnij go natychmiast!

Sorel słyszał doskonale słowa konduktora, ale nie zważał na to. Jak tylko konduktor cofnął się do wagonu, a inni ludzie zaczęli ładować drzewo na lokomotywę, chłopiec okrążył sążnie na czworakach i wskoczył do jednego z płaskich odkrytych wagonów. Pospiesznie wygrzebał zagłębienie w piasku, zapelniającym wagon. Położył się i zasypał piaskiem z wierzchu, jak mógł najlepiej. Niebawem maszyna gwiznęła, ktoś zawołał — jazda! — łącznie szczerknęły ostro i pociąg sapając, ruszył przez wąwozy.

Sorel, leżąc skulony, pokryty warstwą piasku, uśmiechał się i rozmyślał:

— Dobrze trafiłem! to musi być pociąg z rudą żelazną, idący do Kalifornji.

Nie mylił się chłopiec — był to rzeczywiście pociąg, wiozący rudę żelazną do miasta Sacramento w Kalifornji, tam, gdzie mieszkała ciotka Lucja.

Po niejakiem czasie Sorel uspokoił się. Dwa razy konduktor przeszedł po jego twardym posłaniu, krocząc po rudzie żelaznej do swego wagonu, i nie przeczuwając, że ludzka istota leży tuż prawie pod jego stopami. Upięknęło kilka godzin, zanim chłopiec obudził się. Gwiazdy pobłądły już na niebie i różowy brzask pokazywał się na zachodzie.

Chłopiec podniósł głowę i rozejrzał się wkoło. Byli jeszcze w górach; ale podczas jego snu pociąg zrobił spory szmat drogi, przejechał już jeden okrąg górski, był w dolinie rzeki, a teraz wspinał się na drugi łańcuch gór. Z obu stron drogi widać było grzbiety gór, pokryte sosnami. Sorel nie mógł zrozumieć, gdzie się teraz znajduje, westchnął, złożył głowę na swą kamienną poduszkę i znowu usnął.

Podczas jego snu pociąg, wspinając się na szczyt stromej góry, biegł po torze kolejowym, który wiał się dokoła góry na podobieństwo śruby. Biegąc po owym torze, wielka lokomotywa zwracała się to w prawo, to w lewo, zakręcała w tył, zanurzała się w wąwozy i tunele, a jednocześnie wciąż wspinała się na szczyty górskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pobyty posłów angielskich na Pomorzu.

W Polsce bawią, jak to już zaznaczyliśmy parlamentarzysty, czyli posłowie angielscy. Celem zwiedzenia jest zapoznanie się ze stosunkami gospodarczymi i politycznymi w Polsce. W dniu 13. b. m. o godzinie 13.40 przybyli oni pociągiem bydgoskim do Torunia. Po powitaniu na dworcu przez przedstawicieli miejscowych władz państwowych i samorządowych z pp. wicewojewodą Krzemienieckim oraz prezydentem miasta Boltem na czele, prezesa Pomorskiej Izby Rolniczej dr. Esden-Tempskiego, pos. Sachę, wicestarostę krajowego p. Zeleńskiego, komendanta policji p. insp. Wizimirskiego i in. udali się parlamentarzyści angielscy samochodami do Dworu Artusa, gdzie miejscowy komitet przyjęcia podejmował ich obiadem. W czasie obiadu przemówienie powitalne wygłosił p. prezydent miasta Bolt, na które odpowiedział sir Philip Dawson, wyrażając między in. przekonanie, że naród polski, który dał już tyle dowodów niespożytej swej energii, zwłaszcza w okresie powojennej odbudowy państwowej i gospodarczej, zajmie w najbliższej przyszłości należne mu stanowisko wielkomocarstwa. Okrzykiem: Niech żyje wielki naród polski — zakończył p. Dawson swoje przemówienie.

Po obiedzie udano się samochodami na zwiedzenie miasta, poczem bezpośrednio nastąpił dalszy wyjazd gości do Chełmży, dokąd zawitali o godz. 5-ej po południu. W Chełmży zwiedzono miejscową cukrownię, jeden z największych tego rodzaju zakładów w Europie która wzbudziła nieklamany podziw u parlamentarzystów angielskich. Dalszym etapem wycieczki było Chełmno. Po przemówieniu powitalnym, wygłoszonym przez starostę p. Prądyńskiego i odegraniu przez orkiestrę wojskową hymnu narodowego angielskiego i polskiego, udano się do „Chełmińskiego Dworu”, gdzie uczestników wycieczki podejmowano podwieczorkiem, w czasie którego p. Dawson w okolicznościach przemówienia dał wyraz miłemu wrażeniu, jakie wywarło na gościach serdeczne przywitanie, zgotowane im przez ludność chełmińską.

O godz. 9-ej wieczorem wycieczka przybyła do Grudziądza. Przed hotelem „Królewski Dwór” oczekiwali gości przedstawiciele władz miejscowych ze starostą p. dr. Ossowskim i prezydentem miasta p. Włodkiem na czele oraz liczna rzesza publiczności. Po krótkim przywitaniu udano się do pawilonu głównego Pomorskiej Wystawy Rolniczej — której otwarcie jak wiadomo nastąpi dnia 26. b. m., gdzie komitet miejscowy podejmował gości obiadem. W czasie obiadu pierwszy wznosił toast na cześć króla Jerzego i narodu angielskiego prezes Izby Przemysłowo-Handlowej p. Czarliński. W odpowiedzi sir Dawson, dziękując za toast, przedstawił w retrospektywnym ujęciu swe wrażenia i obserwacje z dotychczasowej podróży po Polsce, które — jak zaznaczył — pozostawia w nim niezatarty obraz tężyny i pracowitości narodu polskiego. Cieszymy się z waszej wolności, do której tęskniłicie przez 150 lat i którą odzyskaliście, by w zbożnej pracy spełniać swe posłannictwo i którą tak dobrze i umiejętnie wykorzystujecie. Niech żyje wasze państwo, niech żyje wasza Ojczyzna, niech żyje wolność — zakończył sir Dawson.

GOŚCIE ANGIELSCY O STOSUNKACH W POLSCE.

Z okazji pobytu gości angielskich w Grudziądzu po przemówieniu prez. Włodki, który wyraził nadzieję, że wizyta ta przyczyni się niewątpliwie do zacieśnienia węzłów przyjaźni i współpracy gospodarczej anglo-polskiej, zabrał głos mister Walter Raine, którego przemówienie wygłoszone z wielką swadą i utrzymane w tonie bardzo serdecznym spotkało się z entuzjastycznym aplauzem zebranych. Mówca ten, zaznaczając w wstępie, iż szczególnie uderzył go wzajemny pełen szacunku stosunek między pracodawcami i pracownikami, czego w ojczyźnie swej nie znajduje, podkreślił następnie, iż niezapomnianymi pozostaną w pamięci mówcy i jego kolegów wrażenia z procesji Bożego Ciała w Częstochowie. To silnie przywiązanie ludu polskiego do swej religji i tradycji religijnych wywołuje się mówcy być pewną rękojmią dalszego świetnego rozwoju Polski i silną opoką przeciw destruktywnym wpływom bolszewizmu. Pracujcie, wyrwijcie, a będziecie wielkim mocarstwem



WOJNA W MAROKKU.
Posterunki francuskie na wzgórzach Ain Aicha.

— zakończył mister Raine. Obiad przetrwał się w nader miłym nastroju do północy: W czasie obiadu przeciągał na cześć gości ulicami miasta capstrzyk muzyki wojskowej. Goście spędzili noc w Grudziądzu.

GOŚCIE ANGIELSCY NA WYSTAWIE POMORSKIEJ.

W dniu 14. b. m. odbyła się w Pawilonie Pomorskiej Wystawy Rolniczej 2-godzinna konferencja parlamentarzystów angielskich z przedstawicielami sfer gospodarczych, przemysłowych i handlowych Pomorza, mająca na celu wzajemne zapoznanie się z warunkami nawiązania i możliwościami rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczo-handlowych między Anglią i Polską. Poruszono kolejno sprawy importu i eksportu Polski do Anglii, kwestje kredytowe, sprawę zapotrzebowania surowca oraz wzajemnej wymiany towarów. W wyniku konferencji ustalono, iż dalsze w tym kierunku rokowania prowadzone będą za pośrednictwem uczestników wycieczki z zainteresowanymi sferami przemysłowo-handlowymi Anglii. Po śniadaniu goście opuścili Grudziądz, udając się w dalszy etap podróży.

Goście angielscy okazują bardzo żywe zainteresowanie się wszelkimi sprawami życia gospodarczego Pomorza, informując się bardzo szczegółowo u gospodarzy i notując skrupulatnie wszelkie poczynione obserwacje.

Kredyty dla rolników.

1,000,000 funt. szterl. otrzymała „Kooprolna”.

„Dzień Polski” dowiaduje się, że prowadzone od szeregu tygodni przez Zw. Synd. Roln. „Kooprolna” pertraktacje w sprawie uzyskania kredytu zagranicznego, zostały załatwione pomyślnie. Umowa o pożyczkę około 1,000,000 funtów szterl. została podpisana. W najbliższym już czasie należące do „Kooprolnej” syndykaty i stow. roln. rozpoczną wydawanie zaliczek na zakup zboża z najbliższych zbiorów.

Według art. 3, o ile wysoki komisarz ma przedstawić sporną sprawę między Gdańskiem i Polską i w czasie badania jej spostrzeże, że spór ten porusza sprawy dla których rozwiązanie byłoby dlań pożyteczne przed wydaniem decyzji posiadać opinię techniczną, lub prawną niezależną, zwróci się on do sekretarjatu generalnego Ligi Narodów z podaniem tej sprawy. Wysoki komisarz musi sprecyzować w tem podaniu punkty, co do których pragnie otrzymać opinię.

Dalszy punkt projektu w sprawie procedury dotyczy sposobów porozumiewania się wysokiego komisarza ze stronami. Przedstawiliśmy ten projekt, sprawozdawca postawił wniosek, by Rada przyjęła raport, aprobując propozycje, zawarte w artykułach raportu i poleciła sekretarjatu generalnemu zastosować niezbędne środki do wprowadzenia w życie tych artykułów. Minister Strasburger w imieniu Polski i prezydent Sahn w imieniu Gdańska wyrazili zgodę na przedstawiony projekt. Rada uchwaliła wniosek w brzmieniu, przedstawionem przez sprawozdawcę, a następnie rozważała sprawę poczty gdańskiej.

Uprogu nowego kwartału.

Do dzisiejszego numeru „Gazety” dołączamy numer I. naszego dodatku p. t. „Widnokrąg”. Obejmuje on 8 stron i razem z „Gazetą” dostarczymy naszym czytelnikom tym razem 10 stron — z licznymi ilustracjami. Ponadto jeszcze dołączyć będziemy — może już od przyszłej niedzieli jeszcze jeden dodatek świąteczny. Każdy więc chyba przyzna, że nasza gazeta jest tania, tak tania, iż drugiej takiej taniej gazety nie ma i sam papier kosztuje więcej niż miesięczna przedpłata. Bo też chodzi nam o to, aby każdy i ten najuboższy mógł mieć w domu uczciwe i narodowe pismo polskie, i aby to pismo było pismem wartościowym i obszernym. Poza tem od 1-go lipca „Gazeta” nasza wychodzić będzie 3 razy tygodniowo.

Każdy z naszych czytelników zrozumie jednak, że tak obfity materiał a przede wszystkim kłisze nas kosztują dużo znacznie więcej, aniżeli nam donosi przedpłat. Jeżeli więc zdecydowaliśmy się na te zwiększone wydatki to li tylko w tej nadziei, że szanowni nasi Czytelnicy zadowolą się usilnie do pracy i powiększą bardzo znacznie liczbę czytelników. Do tego powinni się zabrać wszyscy. Dodajemy, że będziemy też dołączać jeszcze jeden dodatek dla naszych maluczkich, dla dzieci, a także dla kobiet, tak że dla każdego będzie w gazecie naszej coś więcej i zajmującego. Nie wiemy napewno, czy ze względu na różne opłaty nie będziemy musieli podwyższyć przedpłaty skoro wychodzić będzie 3 razy tygodniowo, ale to będzie opłata bardzo nieznaczna, bo będzie wynosić zaledwie jakie 20—30 groszy, tak, że pismo nasze nadal pozostanie mimo tych dodatków i tej masy papieru najtańszym pismem ludowem.

Prosimy zatem zabrać się usilnie do agitacji za naszą gazetę. Niech każdy pokaze naszą gazetę swemu sąsiadowi i znajomemu, powie mu jak mało ona kosztuje, jak pisze i ile dostarcza obrazków i dodatków.

Każdy zjednany nowy abonent później będzie mu za to wdzięczny, bo innej takiej gazety za te pieniądze z tylu ilustracjami nie dostanie. Niech każdy się stanie naszym mężem zaufania i przyczyni się do powiększenia szeregu naszych czytelników, a my ze swej strony stale pismo nasze powiększamy i polepszamy będziemy.

Już teraz czas odnawiać przedpłatę na nowy kwartał, to znaczy na miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień, albo też na miesiąc listopad.

KALENDARZ.

Wtorek	Środa	Czwartek
16	17	18
Benona b.	Adol a B.	Martha i M.

Wiadomości potoczne.

—* Pod groźbą użycia broni usiłował w nocy na piątek zniewolić dziewczynę, niejaką L. Annę kapral Holyński przebywający tu w Centralnej Szkole Strzeleckiej. Policja, przywołana na pomoc przestraszonej kobiecie, oddała Holyńskiego w ręce żandarmerji wojskowej.

—* Na gorącym uczynku przychwycił złodzieja przybyły do swego mieszkania p. Płoski przy Woli Zamkowej. Złodziej, w osobie niejakiego Biegackiego Andrzeja bez stałego miejsca zamieszkania, rad nie rad musiał powędrować do komisariatu. Niesforny ten gość zresztą dokonał włamania również i do składu firmy Hirschefelda przy ul. Chełmińskiej.

—* Przemycionych cygar dostało się sporo w ostatnich dniach w ręce policji na dworcu Toruń-przedmieście. Odebrano je kolejarzom

którzy okazali się również wielkimi amatorami „importów niemieckich”.

—* Katastrofy samochodowe. W ub. środę rano około godziny 5-ej grono osób składające się z 2 kobiet i 3 mężczyzn po wesolej zabawie w jednym z lokali publicznych na skraju przedmieścia Bydgoskiego położonych postanowiło dorozką automobilową wrócić do domu. Przy rozstawaniu się przyszło do zataragu pomiędzy dwu rycerkami jednej i tej samej kobiety. Spór jednakże został czasowo załagodzony a wykazujący w podobnych sytuacjach większą odwagę konkurent uprowadził dziewczynę autem w kierunku miasta. Po upływie minut kilkunastu parka ta jednakże wręcała zpowrotem do pozostawionych przed lokalem towarzyszy zabawy. Zajęci wyłącznie sobą nie spozrozegli cychającego nań nieszczęścia w postaci palącego zemsta, wspomnianego powyżej młodzieńca. Ten bowiem zaczął się przy szosie i do przejeżdżającego auta rzucił poważnej wielkości kamień, trafiając nim szoferę w twarz. Skutki tego czynu były okropne. Auto bowiem puszczono samopas przez pozabawionego przytomności szoferę, wjechało poważną szybkością do rowu przydrożnego i przewracając się kilkakrotnie, zmiażdżyło swoim ciężarem znajdujące się w nim osoby.

Troje ciężko rannych odtawiono do lecznicy miejskiej a pogruhotanego „Ford” do warsztatów najbliższych. Bliższych szczegółów całego zajścia nie można otrzymać ponieważ główni świadkowie — ranni — nie odzyskali jeszcze przytomności. — W nocy na czwartek nieznanie dotychczas auto najechało na drzewo alei znajdującej się na ul. Szopena. Siła uderzenia była tak wielka, że poderwała większą ilość korzeni.

Z KRAJU.

POŻAR W BORACH TUCHOLSKICH.

Legbąd, pow. chojnicki. W piątek 12 bm. o 9-ej rano wybuchł pożar w leśnictwie Biała (nadm. Woziwoda), wskutek nie ostrożności robotników pracujących przy wyrębie drzewa. Wkrótce ogień przerzucił się do leśnictwa Brzegi, niszcząc ogółem 150 ha lasu. Straty wynoszą ok. 160 000 zł.

Ażby zlokalizować pożar, zwołano z okolicznych wsi ludzi w liczbie ok. 1000 i rozpoczęto przekopywanie terenu i zasypywanie ognia ziemią. Akcja ratunkowa była wielce utrudniona przez wiatr, który przerzucał ogień na odległość stu metrów. Udało się jednak ok. 8-ej wieczorem pożar zlokalizować. Podczas akcji ratunkowej byli obecni komendant policji z Tucholi p. Kobielski i zastępca starosty tucholskiego.

ZE SZKOŁY ROLNICZEJ ŻEŃSKIEJ W KOWALEWIE.

Kowalewo. Zarząd Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Kowalewie podaje do wiadomości, że przyjmuje już zgłoszenia na nowy kurs nauki, który się rozpocznie 15 września. — O bliższe informacje uprasza się zgłaszać do szkoły pod adresem: Szkoła Rolnicza Żeńska, Kowalewo pow. wąbrzeski. — Równocześnie zarząd szkoły zwraca się do wszystkich byłych uczniów, które ukończyły szkołę, bądź w Ostrowitem pod Gólibiem, bądź w Kowalewie, aby 10 października zjechały się wszystkie do szkoły w Kowalewie na zjazd koleżeńcki. Która z uczniów stawić się nie może, niech się zgłosi pisemnie do szkoły. — Zarząd prosi w przywiązaniu ze sobą pouszczelki, prześcieradła i koca.

SKUTKI NIEROZWAGI.

Książki. W ub. tygodniu utonął podczas kąpieli w jednym z pobliskich torfowisk pewien młodzieniec. Niech to będzie przestroga dla amatorów kąpieli w torfowiskach, jak wiadomo, bardzo niebezpiecznej.

POŻAR W JASTRZĘBIU.

Jastrzębie, pow. brodnicki. W nocy 2 bm. wybuchł u właściciela p. Wł. Pnińskiego pożar, który zniszczył dom mieszkalny doszczętnie. Na szczęście dom był zabezpieczony.

POŻAR W PUCKU.

Puck. W nocy z piątku na sobotę (12 bm.) o 1/2 12 wybuchł pożar w zabudowaniach p. Budzińskiego. Pożar zdołano zlokalizować; straty jednak są poważne, gdyż zabudowania gospodarcze spłonęły.

WYPADEK LOTNICZY.

Gdynia. W sobotę 13 b. m. uległ pporucznik Stepkowski podczas lotu na szybowcem „Poznańczyk” ciężkiemu wypadkowi, łamiąc sobie nogę, dwa zębra, odnosząc głęboką ranę w pochwinie i inne silne obrażenia. Wypadek jest winą konstruktora, który źle umocował rączkę sterową, tak, że szybowiec został bez steru.

ZŁOŚLIWA MISTYFIKACJA.

Nekla, pow. średzki. Do Nekli doniesiono telefonicznie za pośrednictwem komisariatu obwodowego, że w poniedziałek 8 bm. wieczorem przybywa do tej miejscowości 600 żołnierzy ze sztabem pułku i 50 oficerami w drodze z Kalisza przez Poznań na Pomorze na manewry. Wobec tego zarząd dworu pp. Żółtowskich, gdzie mieli być zakwaterowani oficerowie, podobnie jak i ludność miejscowa, poczyniła gorączkowe przygotowania na przyjęcie dzielnych żołnierzy. Po daremnych oczekiwaniach aż do rana, następnego dnia okazało się, że zaszedł tu wypadek mistyfikacji.

„DOBRY PATRJOŃ” POLSKI.

Lipno. Przy zbiegu ulicy Kościuszkowskiej i Plockiej duży dom posiada p. Rogójski, który w tych dniach wykupił od właściciela zakładu fotograficznego p. Grzesiaka za niedość czyste utrzymanie mieszkania. Po lokatorze tym po-

zostało się mieszkanie, na które było wielu amatorów-Polaków proponujących nawet zbyt wygórowane ceny, lecz ten „dobry patryjota polski” pominął wszystkich Polaków a wypuścił mieszkanie Żydowi, który posiada już mieszkanie w domu tegoż posesjonata, oraz duży sklep, nieja kiemu Zednerowi zegarmistrzowi. Mieszkanie to pragnęła i pertraktowała on już p. Eglńska, właścicielka sklepu kolonialno-spożywczego, która mieszka naprzeciw domu p. Rogójskiego, lecz p. Rogójski odmówił. Widocznym jest, iż p. Rogójskiemu przyjemniejsze jest powietrze z domieszką czosnku i cebuli, aniżeli czyste.

POŻAR LASU.

Karczew, pow. warszawski. 9 bm. nad osadą Karczew zauważono kłęby dymu. Ludność tamtejszą ogarnęła panika. Na odgłos syren pospieszyła straż pożarna na ratunek. W piomieniach stanął las na przestrzeni Skarbonka — Dąbrówka. Akcja ratunkowa z powodu wiatru była utrudniona. Pożar strawił las na przestrzeni 80 morgów, własność p. Jezierskiego.

U NAS ŻYDOM LEPIEJ NIŻ W PALESTYNIE.

Z okazji dymisji p. Normana Bentwicha pisze żydowski „Hajnt” z d. 8 bm.: „Dymisja ta, w czasie, kiedy i Herbert Samuel opuścił swój urząd wysokiego komisarza Anglii w Palestynie, oznacza, że już niema ani jednego Żyda na wyższym stanowisku w administracji palestyńskiej. W czasie debaty palestyńskiej w angielskim parlamencie w r. 1923, oświadczył ówczesny minister kolonii, że w administracji Palestyny na najwyższych stanowiskach znajduje się trzech Żydów: Herbert Samuel, Norman Bentwich i Solomon, oficer armii angielskiej, kierownik departamentu handlowego. Ten ostatni został usunięty ze stanowiska jeszcze w końcu 1923 r.”

Ani jednego Żyda na wyższym stanowisku w administracji! Miły Boże, kiedyż Polska stanie się pod tym względem podobna do... Palestyny!!

Wystawa w Liskowie.

W związku z mającym się odbyć w r. b. Międzynarodowym Kongresem Rolniczym, przy współudziale odnośnych władz i centralnych organizacji społecznych, zostanie zorganizowana w okresie od 18. czerwca do 5. lipca r. b. wystawa „Wies Polska” w Liskowie, mająca na celu wykazanie dorobku życia i prac społecznych wsi polskiej.

Liskow posiada to wszystko, co powinno mieć wieś w odrodzonej Polsce: Kociół, dwie szkoły powszechne, szkołę rolniczą, dwie szkoły zawodowe, kursy rękodzielnicze dla dziewcząt, seminarjum nauczycielskie, sierociniec dla 350 dzieci, dom ludowy, straż ogniową, kółko rolnicze, ko-

ło gospodyń wiejskich, kółko rolnicze, kółko sportowe, trzy orkiestry, chóry, zespoły teatralne, klub dla inteligencji, wsółdzielnie: spożywców, mleczarską, budowlaną, kredytową, zbożową, piekarnię, pralnię mechaniczną, łaźnię, szpital, ambulatorjum, elektryczność, częściowo kanalizację, studnie artezyjskie, bruki, telegraf, telefon.

W dniu 29. czerwca zaszczyli swą obecnością Liskow p. Prezydent St. Wojciechowski wraz z przedstawicielami rządu, Sejmu, Senatu i t. d.

Ze względu na odmienny i jedyny dotąd w Polsce charakter Wystawy „Wies Polska” i możliwości zapoznania się z dorobkiem społecznym wsi polskiej, Wystawa Liskowska winna zgromadzić tych wszystkich, którym na sercu leży odrodzenie moralne narodu. Toteż na Wystawę organizują prawie wszystkie instytucje społeczne wycieczki dla swych członków, aby przygotować ich do owocnej pracy dla Polski.

WAŻNE DLA OPIEKUNÓW I KURATORÓW.

Papiery wartościowe i książeczki wkładek instytucyj i kas oszczędności, mających siedziby w Rzeszy niemieckiej, które w sprawach opiekuńczych i kuratelarnych znajdują się bądźto w sądach tutejszych bądź w rękach opiekunów wzgl. kuratorów winny być, celem zwaloryzowania po myśli ustawy z dnia 27 marca 1925 r., zgłoszone w odnośnych niemieckich instytucjach najpóźniej do 30 czerwca 1925 roku. W celu uskutecznienia jak najszybszego zgłoszenia, winni opiekunowie wzgl. kuratorowie posiadający powyższe książeczki zgłosić je bądźto wprost w odnośnej instytucji niemieckiej (w języku niemieckim), albo też w sądzie opiekuńczym. — Przewielebnemu duchowieństwu zwracamy na powyższe uwagę, celem pouczenia ludności z ambony o ważności niemieckiego rozporządzenia.

Ruch wydawniczy.

CZTERDZIESTOGROSZOWA KSIĄŻKA.

Nadesłano nam istotnie niezwykle, jak na dzisiejsze czasy, wydawnictwo tanich a rzeczywicie pożytecznych książek, pod ogólną nazwą: „Biblioteka Domu Polskiego”. Książka tego wydawnictwa, która ukazuje się w dziesięciodniowych odstępach, kosztuje niezwykle tanio, bo za ledwie 40 groszy. A co to za książka za 40 groszy! Zewnętrznie: książka w ładnej, artystycznej, trójbarwnej i trwałej okładce; gruba, bo do 200 licząca stron, dobrze zbrojowana. Na jakość składają się utwory najlepszych autorów polskich, jak: Kraszewskiego, Rodziewiczówny, Kosciakiewicza, Ossendowskiego, Struga, Tetmajera i t. d. i t. d.

Blizszym omówieniem tego pożytecznego wydawnictwa zajmujemy się później. W dzisiejszym numerze czytelnicy nasi znajdą inserat, w którym omówione są warunki abonamentu.

Wesoły kącik.

MAMA I CÓRKA.

— Mamusiu, przecież ja jestem dobra córka. Każda dziewczyna odchodzi od ciebie po 14 dniach, a ja wytrzymałam u ciebie już 10 lat!



Dział gospodarczy.

O GRADOBICIU.

Są okolice, w których często, prawie corocznie, zdarzają się gradobicia większe lub mniejsze; tam gospodarze powinni się zabezpieczać (asekurować) od gradu w towarzystwach asekuracyjnych pewnych i uczciwie za szkody wypłacających. Przy ubezpieczeniu się podawać trzeba rzeczywistą wartość plonu, jaki można zebrać. Nie przesadzać jej, bo się niepotrzebnie drożej za polię płaci i nie umniejszać, gdyż w razie gradu odszkodowanie jest mniejsze. W okolicach niektórych gradów zdarzają się rzadziej, tam ubezpieczenie nie jest tak konieczne, ale także polecenia godne, bo w razie klęski ratuje od straty przynajmniej w części. Przy ubezpieczeniu podaje się zwykle tylko zboża i plody przemysłowe, roślin pastewnych i ziemniaków nie ubezpieczają.

Zabezpieczenie od gradu ratuje wprawdzie częściowo od straty, ale całej szkody nie zdola wygrażdzić, jeżeli grad był tak gęsty i mocny, że wszystko zostało zbite na miazgę. Ale i w takiej chwili rolnikowi zwątpić nie wolno, bo zwątpienie złym jest doradcą i nigdy pożytku nie przyniesie. Choć wielka klęska, to przecież nie należy rąk opuszczać, nie lamentować napróżno i zawodzić nad dolą nie szczęśliwą, ale ze zdwojoną dzielnością zabrać się do roboty, naprawić i uratować, co jeszcze można. Często w pierwszej chwili klęska gradowa wydaje się gorszą, niż potem jest istotnie. Gdy grady wczesną porą spadną, to nieraz roślinność podnosi się jeszcze i później poprawia. Szczególnie zboża jare najmniej cierpią od wczesnego gradu, wypuszczają na nowo źdźbła i kłosa i mogą dać jeszcze plon nienajgorszy.

Zyto, zbite podczas kłoseń, się, trzeba przeorać, bo już niema na nie rady, przeciwnie pszenica o tej porze może jeszcze wypuścić nowe źdźbła i dać chociaż połowę plonu. Trzeba więc, gdy zbita do szczytu, skosić ją trochę nad ziemią, brnąć ziemię spulchnić i dobrze rozwodnioną gnojówkę skropić, to jeszcze słomy cokolwiek urośnie. Gorzej jest, gdy grad zbije zboże już podczas kwitnienia. Wtedy nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak przyorać, albo jeżeli wsiłana jest koniczyna, czem prędzej zesić i sprzątnąć

grabiami, aby leżące zboże nie wydusiło pod sobą koniczyny. Najwięcej cierpi rzepak, nawet już od słabego gradu, ziemniaki najmniej.

Groch i bobik wytrzymują lepiej grad, niż zboże, szczególnie groch jeszcze może boczne pędy pusić i dać jaki zbiór.

Buraki młode wczesny grad tak w ziemię wbije, że nie mogą się już poprawić; trzeba je nadsadzać. Gdy niema rozsady buraków do nadsadzania, to często udają się jeszcze karpiele albo rzepa angielska olbrzymia, zasiana w rzędy. Pastewne rośliny zielone skosić po gradzie zaraz, żeby odrosły. Po wczesnym gradzie nie tracić czasu, ale przeorać, czego już uratować nie można i zasiał, co się da; w maju można jeszcze siać jęczmień, czwórniak i orkiszę, a i ziemniaki wczesne; później, w początku czerwca grykę, proso lub kukurydzę na ziarno lub na paszę zieloną, mieszaniki wszelkie na zieloną paszę z wyki, gryki, gorczyca, grochu, peluski; można sadzić kapustę pastewną, zasiał późny len lub lniankę.

W końcu czerwca i w lipcu można siać jeszcze żyto świętojańskie (krzywe), które w jesieni daje pokos zielonej paszy, a następnego roku paszę lub plon na ziarno; do żyta dodaje się wyki kosmatej 30—50 kilo na morg, otrzymuje się gęstszy pokos w jesieni i pożywniejszą paszę zieloną.

Także zasiew sorga, szporaku olbrzymiego, lubinu, grochu lub rzepy w takich wypadkach doskonale się nadaje. Na wypadek takiej potrzeby należy mieć zawsze w zapasie trochę odpowiedniego ziarna, a przynajmniej sklepy kółek rolniczych mogłyby dla wygody ogółu swych członków, zaopatrywać się w nasiona do późnych zasiewów. Gdzie i słomę zbilo i zniszczyło, tam trzeba się zakrzętnąć koło zebrania ściółki i paszy dla bydła na zimę, więc np. torfu nakopać i uszuszycy wówczas, postarać się o pozwoleń brania liści i cetyny z lasów, trzciny i suchej trawy ze stawów i t. p.

POZNANSKI TARG NA BYDŁO.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji Notowania Cen.

Poznań, dnia 1. 6. 25. Spędzono 24 szt bydła, 295 szt. świń, 78 szt. cieląt, 3 szt. owiec wołów, buhaji 10, krów 14, kóz 2.

Razem 400 zwierząt.

Płacono za 100 kg żyw. wagi za:

CIELETA:	
najprzedniejsze cielęta tuczne	—
średnio tuczne cielęta i najprz. ssaki	—
mniej tuczne cielęta i dobre ssaki	—70
liche ssaki	—60
SWINIE:	
pełnomięsiste od 120—150 kg żyw. wagi	—
pełnomięsiste od 100—120 kg żyw. wagi	—126
pełnomięsiste od 80—100 kg żyw. wagi	—120—122
mniejsie świnię ponad 80 " " "	—100—114
maciory i późne kastraty	—108—120

Za redakcją odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.

Druk i nakładem Drukarni Toruńskiej, F. A. w Toruniu.

Najtańsza książka na świecie!

„Książka to przyjaciel! Smutne jest życie bez przyjaciela! Smutne jest życie bez książek! A dom bez książek—to ciemna jaskinia!”

Chcąc umożliwić każdemu posiadanie własnych książek i własnej domowej biblioteki „Biblioteka Domu Polskiego” wydaje za rekordowo niską cenę 40 GROSZY, w prenumeracie z przesyłką do domu, tom w niczem nie ustępujący wydawnictwom droższym.

Biblioteka Domu Polskiego wydaje co dzień dni tom zawierający do 180 stron druku w trójbarwnej, efektywnej a trwałej okładce.

Biblioteka Domu Polskiego wydaje tylko nieprzemijającej wartości utwory autorów polskich i ocych uwzględniając jednak przede wszystkim pisarzy polskich.

Biblioteka Domu Polskiego dotychczas wydała 15 tomów następujących autorów: I. J. Kraszewskiego, Winc. Kosciakiewicza, M. Rodziewiczówny, A. Ossendowskiego, Henryka Rzewuskiego, Włodęgo Skiby, Mieczysława Smolarskiego, Andrzeja Struga, Wincentego Rapackiego, Edwarda Słońska i innych.

W przygotowaniu utwory: Kazimierza Przerwy-Tetmajera, K. Laskowskiego, (Ela), Artura Gruszeckiego, T. Jeża, M. Wierzbńskiego, J. Maciejowskiego, Z. Kaczkowskiego, J. Korzeniowskiego i innych.

Prenumeratorki nasi dojdą mogą czasami do posiadania wartościowej biblioteki domowej za nadzwyczaj niską cenę nie uszczuplającą w niczem ich budżetu domowego, gdyż prenumerata wynosi kwartalnie (za 9 tomów) 3 zł. 60 gr. półrocznie (za 18 tomów) 7 zł. 20 gr. rocznie (za 36 tomów) 14 złotych.

Wysyłający prenumeratę mogą otrzymać komplety od pierwszego tomu.

Wpłacający prenumeratę roczną (14 złotych) otrzymają w listopadzie b. r. ozdobną szafkę na 100 książek Biblioteki Domu Polskiego, darmo. Szafka ta w zakupionym utrzymaniu stylu, będzie naprawdę ozdobą każdego domu.

Prenumeratę wpłacać należy na konto czekowe P. K. O. 5779, (Biblioteka Domu Polskiego — Warszawa, Nowowiejska 27), lub przekazem pocztowym na powyższy adres.

BIBLIOTEKA DOMU POLSKIEGO
Warszawa, Nowowiejska 27.

Najtańsze źródło zakupu!

Kapelusze, czapki, rękawiczki, Koszule, Kołnierzyki, półkoszulki, trykoty, skarpetki, chusteczki, płaszcze gumowe, laski, szelki. 4935

Nowości w krawatach stale nadchodzą.

„The Gentleman”

TORUN, Stary Rynek róg Leglarskiej,
BYDGOSZCZ, Mostowa 3.

Towarz. Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia

„Snop”

ubezpiecza od szkód gradowych pod najkorzystniejszymi warunkami, ponieważ ubezpiecza osobno ziarno i osobno słomę. Poza zniżką w tym roku do 20% składek zasadniczych, Tow. SNOPI udziela 6% rabatu rocznie za sześciolate ubezpiecz. dalej najwyższe rabaty za lata bezgradowe i specjalne ustępstwa dla członków Zjed. Produc. Roln. i Dzierż. Domen. Przez 22 lata egzystencji Tow. SNOPI nie pobierało ani razu dopłat. Opłatę składki netto kred. Tow. SNOPI do 1.X.25. Generalna Reprezentacja Tow. SNOPI w Toruniu B. Hozakowski, Mostowa 28.

Druki żałobne Drukarnia Toruńska T. A. wykonuje szybko

Bacność amatorzy!

Reparacje przy wszelkich aparatach fotograficznych or z stojaków wykonują szybko i tanio. Specjalność: Przeróbki aparatów oraz powiększenia zdjęć amatorskich. Stale nowości na składzie. Drogerja „Sanitas” właśc. Stanisław Szulcowski, Toruń, Szeroka nr. 17. (d9295)

Odlewnia i obróbka

metali i armatur

wykonywuje na zamówienie

wszelkie odlewy z dostarczonych względnie niewłasnych modeli.

Dostawa natychmiastowa.

Produkcja części samochodowych i motorów spalinowych

Specjalność tryby stalowe

Nowoczesna frezarnia. Nowoczesna frezarnia.

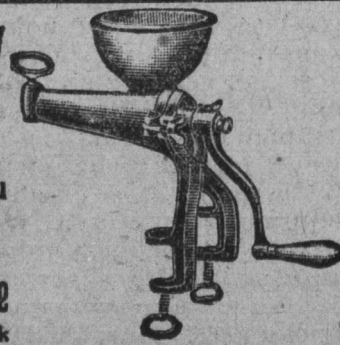
racia Cierpiatkowscy

Chełm. szosa 33 Toruń Telefon nr. 1471

PRASY

do soku i smalec wyciskania polecają

Falarski i Radajke Toruń Stary Rynek





WIDNOKRAG

« ILUSTROWANY ~ KURJER ~ TYGODNIOWY »

WYCHODZI W POZNANIU I UKAZUJE SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ WE WSZYSTKICH MIEJSCOWOŚCIACH

Nakład 84650 egzemplarzy

CAŁEJ POLSKI

Ogłoszenia: wiersz milimetry, jednolamowy 60 groszy, — na stronie zewnętrznej 80 groszy

Redakcja: Poznań, aleje Marcinkowskiego 17 — Telefon 33-74 — Redaktor Zdzisław Marynowski

Administracja: Poznań, św. Marcin 70 — Antoni Leśniewicz

Drukarnia Polska T. A. Poznań, św. Marcin 70 — Telefony: 44-61, 40-72, 35-25, 35-24, 33-07, 14-76

Marja Curie-Skłodowska w Polsce



Fot. Machowski i Ska, Warszawa

Znakomita nasza rodaczka, która swem wielkiem odkryciem naukowym wslawiła imię Polski w całym świecie, przybyła do Warszawy dnia 3-go czerwca, aby wziąć udział w uroczystości założenia kamienia węgielnego pod „Instytut Radowy” Jej imienia.

W środę, dnia 3-go czerwca przybyła do Warszawy, witana na dworcu przez przedstawicieli rządu, magistratu i Uniwersytetu, p. Marja Curie-Skłodowska, laureatka nagrody Nobla, honorowy profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Słynna uczona, która swym odkryciem zapoczątkowała, powiedzieć można bez przesady, nową erę w dziedzinie nauk fizyko-chemicznych, i położyła fundamenty pod nową, zupełnie samodzielną gałąź nauki, radiologię, przybyła do Polski, aby uświetnić swoją obecnością uroczystość położenia kamienia węgielnego pod gmach instytutu radowego Jej imienia.

W piątek, 5. czerwca, Uniwersytet Warszawski przyjmował w swych murach dostojnego gościa. W Auli Uniwersytetu, p. Curie-Skłodowska wygłosiła odczyt, który obejmował dzieje i rozwój teorii naukowej, wyjaśniającej zjawiska odbywające się w ciałach radioaktywnych, oraz obecny stan tej gałęzi nauki.

Znakomita uczona mówiła o teorii jonów i elektronów, stanowiących wewnętrzną strukturę atomów. Wykazują one pewną analogię z zasadami układu planetarnego, i taksamo jak planety na swych orbitach krążą dookoła słońca, tak elektrony krążą po stałych i określonych drogach dookoła jonu, swego dodatnią elektrycznością naładowanego jądra. Jeżeli dzięki doprowadzeniu z zewnątrz energii w postaci ciepła lub prądu elektrycznego elektrony wytrącone z równowagi poczynają zmieniać swoje tory, „przeskakują” z bliższego toru na dalszy i naodwrot, ciało rozżarza się i zaczyna wysyłać światło, które, rozłożone przez pryzmat, wykazuje jego charakterystyczne prążki „widmowe”.

Teoria ta wyjaśnia istotę t. zw. analizy spektralnej. Jest ona też punktem wyjścia dla wyświetlenia zjawisk radio-chemicznych, które odbywają się wewnątrz samego rdzenia czyli „słońca” danego układu. Rdzeń



Fot. Machowski i Ska, Warszawa

P. Curie-Skłodowska podczas odczytu o radzie, który dnia 5. czerwca 1925 r. wygłosiła w Auli Uniwersytetu Warszawskiego.

taki składa się z konglomeratu dodatnich i ujemnych ładunków elektrycznych, których wypadkowa, zawsze dodatnia, przedstawia wartość ładunku elektrycznego danego atomu i warunkuje ilość krążących dookoła rdzenia elektronów. Niektóre, najcięższe, pierwiastki, o najbardziej skomplikowanych rdzeniach, rozkładają się samorzutnie: są to właśnie t. zw. pierwiastki radioaktywne. Istnieją trzy „familie” takich pierwiastków

promieniotwórczych, mianowicie grupa Uranu, do której należy również odkryty jako pierwszy „polon” i rad, grupa Toru i grupa Aktynu.

Rdzenie ich tracą albo dodatnie albo ujemne ładunki, co właśnie objawia się w postaci promieniowania, układ ich zewnętrznych, krążących elektronów temsamem ulega zmianie, a ponieważ układ ten warunkuje właściwości chemiczne każdego pierwiastka,

więc w rezultacie przemiany radioaktywnej mamy zawsze nowy pierwiastek chemiczny.

Ostatecznym produktem „rozpadu” wszystkich trzech wspomnianych familii pierwiastków radioaktywnych jest zawsze ołów.

Na koniec wyśmienita prelegentka poświęca kilka słów zastosowaniu radu dla celów geologii i, przede wszystkim, medycyny. W rękach doświadczonego uczonego rad staje się jedynym narzędziem, za pomocą którego można celowo zwalczać jedną z najstraszniejszych chorób, gnębiących ludzkość, raka. Przyszły polski Instytut radowy w Warszawie stanie się jednym z ogniw, łączących cały świat cywilizowany w walce przeciw tej chorobie.

Frenetyczne oklaski były nagrodą, za odczyt, wygłoszony w przepięknej polszczyźnie.

W niedzielę, dnia 7. czerwca odbył się pięknie udekorowanej sztandarami polsko-francuskimi sali ratusza uroczysty akt wręczenia p. Curie-Skłodowskiej dyplomu honorowego obywatela m. st. Warszawy. Marszałek Trąpczyński wygłosił piękne przemówienie, które zakończył słowami: „Kiedy przed dwudziestu kilku laty zamieniłaś sen ludzkości w rzeczywistość i pierwszemu owocowi Twoich genialnych prac dałaś nazwę „Polon”, wówczas serca całego narodu zabiły ku Tobie, bo poznaliśmy wtedy wszyscy, iż określiłaś swe uczucia do ojczyzny w myśl: „Nie mnie będzie chwała, ale Tobie i imieniu Twemu”.

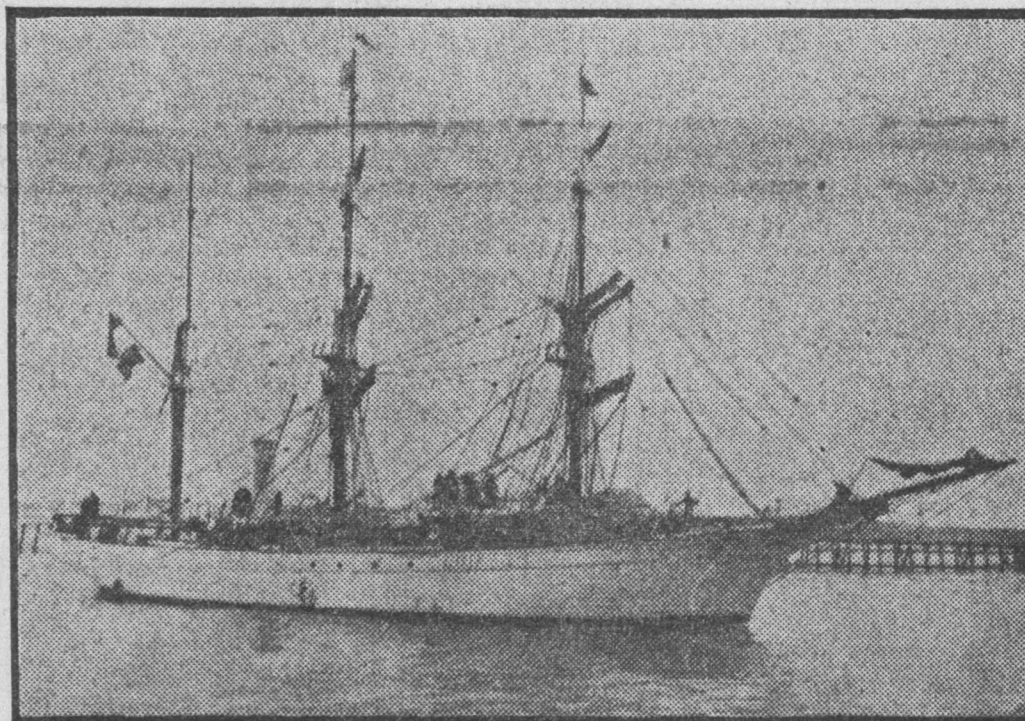
Po tej akademii odbyło się położenie kamienia węgielnego pod gmach instytutu przy ul. Grójeckiej. Poświęcenia dokonał ks. Szlagowski, pierwszą cegiełkę wmurowała p. Curie-Skłodowska, drugą p. prezydent Rzeczypospolitej.

Wieczorem odbył się raut zorganizowany przez miasto na cześć p. Curie-Skłodowskiej.

Dokoła ostatniej wyprawy polarnej Roalda Amundsena

Oczy całego świata zwrócone są ku biegunowi północnemu, a anteny wszystkich krajów niespokojnie przeszukują atmosferę, aby wysłuchać nowe szczegóły o śmiałej wyprawie Amundsena lub aby nareszcie dowiedzieć się o jego upragnionym powrocie. Za zwałami wiecznych lodów, za przegrodą śnieżnych zawiei, niedostrzegalny, odcięty od wszelkiej pomocy, dzielny podróżnik pokonuje niezliczone trudności, aby po jego powrocie ludzkość nowe zwycięstwo zanotować mogła w księgach swej historii.

Odkrycie bieguna północnego obwieszono światu już dwa razy. Za pierwszym razem nieszczęsnego pioniera geografii, Dr. a Cook'a, wtrącono do więzienia, gdy wykryto jego zbyt jawne, a może podsunięte mu jedynie przez wybijającą, chorobliwą fantazję, oszustwo. Drugi podróżnik, kanadyjczyk Peary dla wielu ludzi dziś jeszcze jest jedynym, prawdziwym odkrywcą bieguna północnego. Dotarł on do bieguna, jak twierdzi, dnia 12 kwietnia 1909 r. Jednakże wówczas słońce przez cały, 24 godzin na dobę trwający dzień polarny, zbyt nisko znajduje się na horyzoncie, żeby można było zapomocą sekstanta oznaczyć jego względną „wysokość”, czyli określić położenie geograficzne danego miejsca. Zbyttnia bowiem ruchliwość i refrakcja grubej warstwy powietrza nad horyzontem czynią wszelką dokładność obliczeń wysoce iluzoryczną.



Fot. Sennecke

Okręt „Pourquoi Pas?”, który marynarka francuska stawiała do dyspozycji wyprawie, wyruszającej na odszukanie Amundsena.

Słońce w tej porze roku jest jednak jeszcze dość jasne, żeby blaskiem swym przykryć zupełnie gwiazdy, tak że i one nie mogą służyć do pomiarów. I prawdopodobnie Peary, jak to zapomocą obliczeń udowodnił w latach 1915/16 jego ziomek Macmillan, przeszedł w odległości kilkunastu kilometrów od bieguna. Tak więc Amundsen, który już ma poza sobą odkrycie bieguna południowego, ma wszelkie szanse, aby być pierwszym również i przy biegunie północnym.

Roald Amundsen urodził się dnia 16 lipca 1872 w Borge w Norwegii. Pierwszą wyprawę polarną przedsięwziął w 1903 r. W przeciągu trzech lat, do 1906, przepłynął t. zw. Pasaż północno-zachodni, oznaczając przytem dokładnie położenie północnego bieguna magnetycznego. W 1911 r. odbył wyprawę do bieguna południowego, do którego jako pierwszy dotarł dnia 14 lipca tego samego roku. Po wojnie, w 1918 r. udał się znów w krajiny podbiegunowe północne, skąd powrócił w lipcu 1920 r. aby ostatecznie przygotować wyprawę powietrzną.

Nie jest to pierwsza wyprawa, mająca za cel osiągnięcie bieguna północnego drogą powietrzną. Bowiem 11. lipca 1897 r. wyruszył z Szpicbergu S. A. Andrée z dwoma towarzyszami, Strindbergiem i Fraenklem, w zwykłym kulistym balonie, którym zapo-

mocą dwóch żagli można było, w małym cprawda tylko stopniu, sterować.

Było to przedsięwzięcie więcej niż ryzykowne. Oparto było przede wszystkim na nadziei, że przez kilkadziesiąt dni z rzędu będzie dął wiatr południowy, któryby balon przeprowadził wprost do całej północnej Antarktis w bezpośredniej bliskości bieguna. Z podróży tej nie było też można spodziewać się poważniejszych dat naukowych, gdyż o lądowaniu w czasie podróży nie mogło być mowy, a obserwacje czynione z chwiejnego pokładu górnego dwupiętrowej gondoli balonu, z natury rzeczy musiały być bardzo niedokładne. To też uczeni odradzali Andréemu jego szalonej podróży.

Mimo to potrafił Andrée tak zainteresować świat cały swą niebывалą ekspedycją, zafascynować go jej niezwykłością, że z zapartym oddechem oczekiwano o nim lub od niego wieści, podobnie jak my obecnie czekamy na powrót Amundsena.

W pewnym współczesnym piśmie czytamy n. p. pod datą 25 lipca 1897 r.: „... że Andrée chce biegun północny osiągnąć na drodze powietrznej, możnaby nazwać szaleństwem, gdyby to właśnie nie był Andrée, człowiek zupełnie poważny i naukowo wykształcony, który dla eksperymentu napewno nie narażałby swego i towarzyszy swych

życia...” O losach tej ekspedycji nigdy się świat niczego nie dowiedział. Mimo wielu poszukiwań nie odnaleziono szczątków ani balonu ani jego nieszczęsnych pasażerów.

Wyprawa Amundsena, odbywa się w znacznie korzystniejszych warunkach. Mimo to, długie jego milczenie stało się tak niepokojącym, że z wszystkich stron świata wyruszają ratunkowe ekspedycje, które mają podzielić pomiędzy siebie teren obserwacji i, o ile możliwości, powracającemu prawdopodobnie peszo z bieguna Amundsenowi przynieść z pomocą.

Podobno krótko przed odlotem powiedział Amundsen do załogi swego okrętu „Fram”: — „Jeżeli w przeciągu czterech dni nie nadejdzie żadna od nas wiadomość, podzieliłiśmy los wszystkich podróżników biegunowych. Czy wtenczas kiedykolwiek jeszcze powrócimy z tego pustkowi, w to nie wieję.” Dzień 24 maja, który Amundsen oznaczył jako ostateczny termin swego powrotu, minął już dawno. Mimo to istnieje jeszcze możliwość pieszego powrotu przez Alaskę, któryby trwał do jesieni 1926 r. albo też odnalezienia śmiałych lotników przez jedną z wspomnianych wypraw ratunkowych. Do tego czasu należy uzbroić się w cierpliwość.

Serce całego świata żywiej zapewne zabije, gdy wreszcie nadejdzie wyczekiwana tak długo wieść: Amundsen wrócił!



Fot. Sennecke

Jacht z rotorami Flettnera.

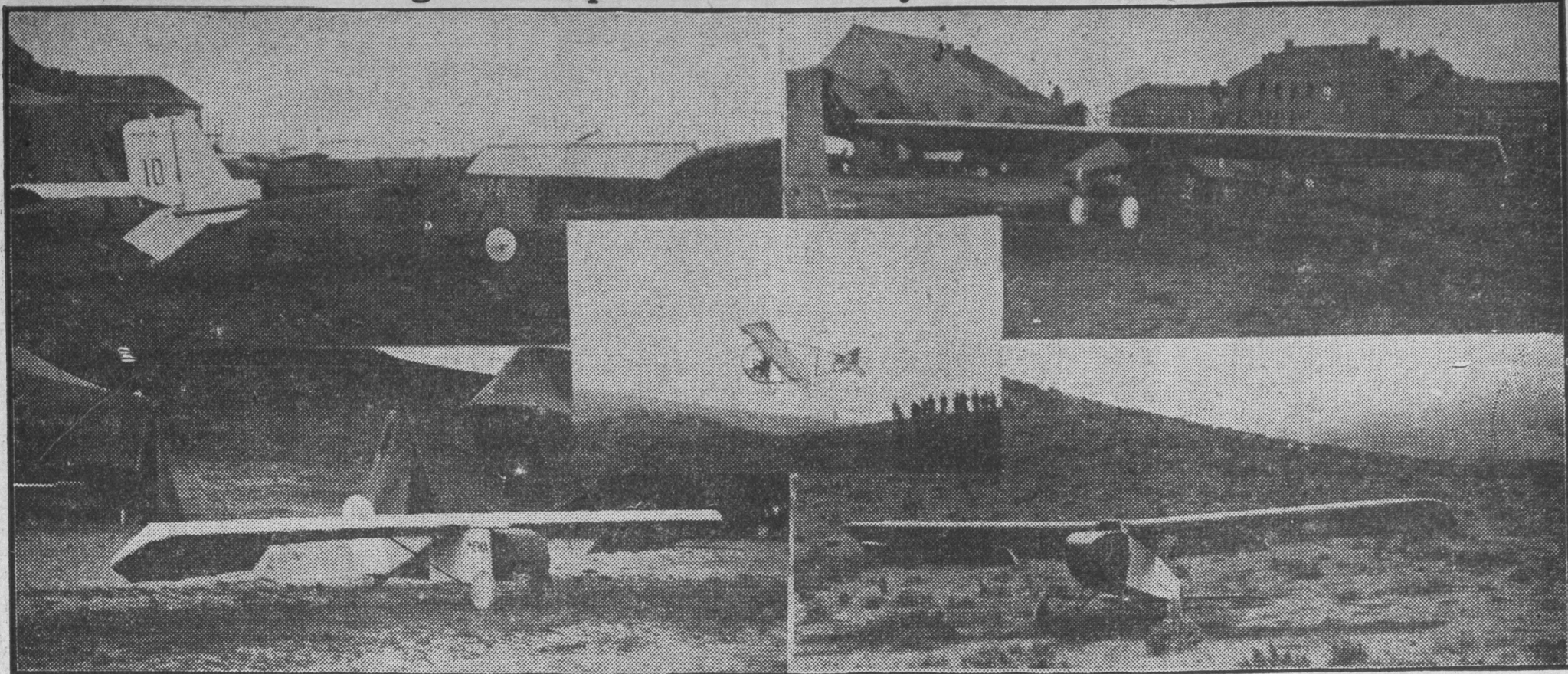
Na jeziorach w okolicy Poczdamu produkowała się w czasie ostatniej „wystawy sportu wodnego” w Berlinie łódź, wykorzystująca siłę wiatru zapomocą „rotorów” Flettnera.



Fot. Sennecke

Roald Amundsen.

Drugi Wszechpolski Konkurs Szybowców w Gdyni

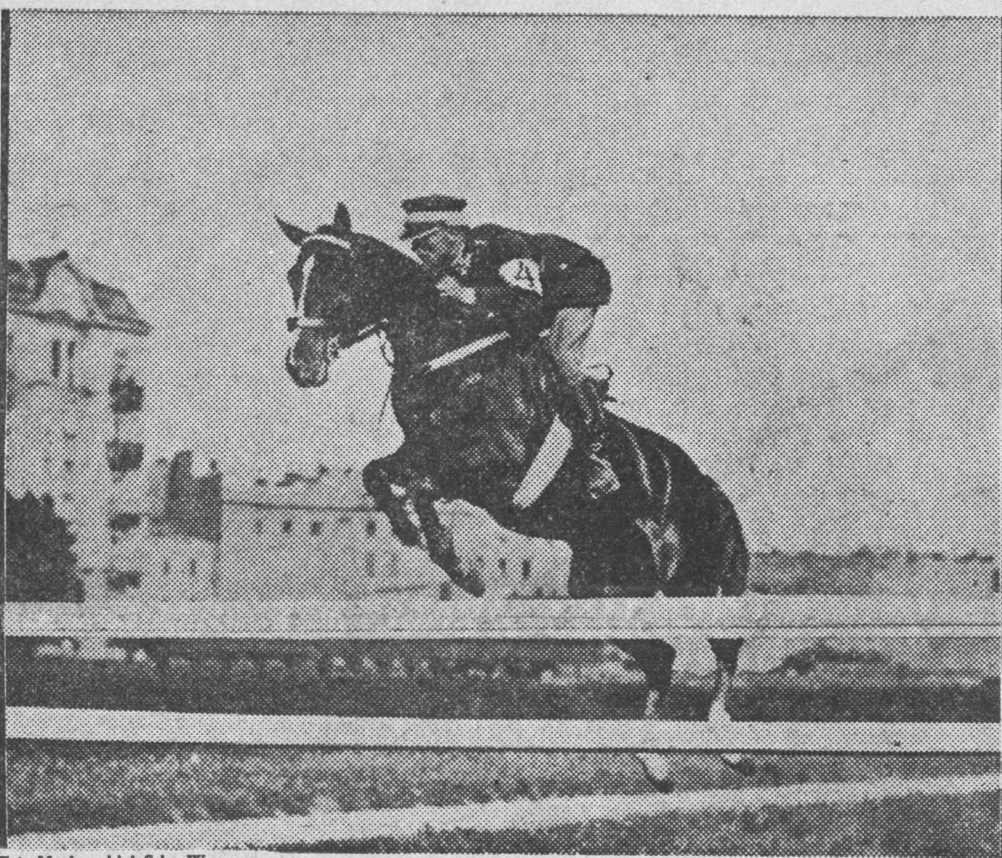


Zorganizowanie „Drugiego Wszechpolskiego Konkursu Szybowców“ świadczy o tym, że polskie lotnictwo, rozwijające się w warunkach niepomysłnych, ma wolę podążenia wślad za wyprzedzającymi sąsiadami i sprzymierzeńcami, ma wolę do życia i do rozkwitu. Zasluga to, jedna z wielu, energicznego i pracowitego Związku Lotników Polskich w Poznaniu, który pierwszy krok na tem polu postawił już przed dwoma laty, organizując w Białce pod Zakopanem pierwszy w Polsce, a trzeci w Europie Konkurs samolotów bezsilnikowych. Była to pierwsza próba, nie uwieńczona cprawda — głównie wskutek złego terenu — zbyt olśniewającymi rezultatami, świadcząca jednak o żywotności naszego młodego lotnictwa i zaznaczająca naszą obecność w szeregu państw europejskich.

Na nowym terenie, położonym na morskim wybrzeżu, pomiędzy wzgórzami Gdyni i Oksywii, w płóciennych hangarach stały zgłoszone do zawodów samoloty. Obok nich polowe warsztaty i sztab obsługi fachowej udzielonej częściowo przez wojskowość, częściowo zaś przez fabrykę „Samolot“ w Poznaniu.

Zawody rozpoczęły się dnia 17-ego maja pod kierunkiem przewodniczącego komisji sportowej mjr. Płachty i przewodniczącego komisji organizacyjnej inż. M. Bohatyrewa. Ogółem w zawodach udział bierze około 20 aparatów, z których 10 przypada na Poznań.

Dotąd dokonano 12 lotów: 1. pil. Strzelczyk na „Bydgoszczance“ braci Działowskich — maszyna uszkodzona; 2. pil. kpt. Jach na własnym „Zabusiu“ przeleciał lotem ślizgowym 560 mtr. w 39 sek.; 3. pil. kpt. Jach na tym samym aparacie przeleciał lotem ślizgowym 420 mtr. w 42 sek.; 4. pil. Gorzke na „Mechaniku“ Koła Mechaników Zw. Lot. Pol. — lotem szybowym 104 mtr. w 16 sek.; 5. pil kpt. Jakubowski na „Czarnym Kocie“ stud. politechniki warszawskiej Drzewieckiego — lotem szybowym 170 mtr w 27 sek.; 6. pil. Wrembel na „Misiu“ inż.



Fot. Machowski i S-ka Warszawa

Z konkursów hippicznych w Warszawie. Rotmistrz Dobrzański, zwycięzca trzeciego dnia konkursów w skoku.

Bohatyrewa utrzymał się w locie szybowym 1 min. 5 sek.; 7. pil. kpt. Jakubowski na „Czarnym Kocie“ w locie szybowym 28 sek.; 8. pil. Wrembel na „Misiu“ w locie szybowym 25 sek., poczem ześliznął się na skrzydło i lekko uszkodził aparat; 9. pil. Wrembel na „Misiu“ w locie szybowym 59 sek.; 10. pil. Skrzypek na maszynie Oddziału kolejowego L. O. P. P. w Poznaniu utrzymał się 24 sek., poczem spadł, rozbijając maszynę. Pilot pokaleczony i potłuczony. 11. pil. Szulczewski na aparacie 3-go pułku lotn. z Poznania dokonał lotu próbnego przelatując 200 mtr. w 20 sek.; 12. pil. kpt. Jakubowski na „Czarnym Kocie“ w locie szybowym 31 sek.

Te rezultaty dotychczasowe, jakkolwiek w porównaniu z wynikami innych konkursów w Europie bardzo nikle i jakkolwiek konkurs jeszcze się nie zakończył, nie powinny nikogo rozczarowywać. Zarówno Francuzi, jak Niemcy nie lepsze osiągnęli „rekordy“ w czasie pierwszych swych prób tego rodzaju. Z konkursu w Gdyni płynie nauka dla naszego lotnictwa, wskazująca konieczność dobrania jeszcze lepszego terenu, bardziej obfitującego w stałe dogodne wiatry; zorganizowania szybowiska i dobrze wyposażonych przy niem warsztatów mechanicznych, w celu dania możliwości naszym pilotom i konstruktorom odbywania ćwiczeń i robienia doświadczeń w każdym czasie, w ciągu całego roku; wreszcie konieczność sprowadzenia z Francji dobrego instruktora, lub też wysyłania zdolniejszych pilotów tam na naukę.

Załączona wyżej rycina przedstawia: 1. (na górze) Szybowiec „Orkan“ por. pil. Grzmilasa z Poznania, 2. (na górze) „Misia“ inż. M. Bahatyrewa z Poznania, 3. (na dole) „Mewę“ pil. Bilskiego z Poznania, 4. (na dole) „Czarnego Kota“ stud. polit. Warszawskiej Drzewieckiego. Pośrodku „Bydgoszczanka“ braci Działowskich z Bydgoszczy w locie.

Zdjęcia powyższe zostały wykonane przez „Aerofoto“ 3 p. lot.

Na rozpięty do 6 miesięcy

BRYLANTY

WYROBY ZŁOTE

I SREBRNE — FASONY PARYSKIE

B. TARKOWSKI, POZNAŃ

PLAC WOLNOŚCI 11

(pod filarami) P 6-25.905

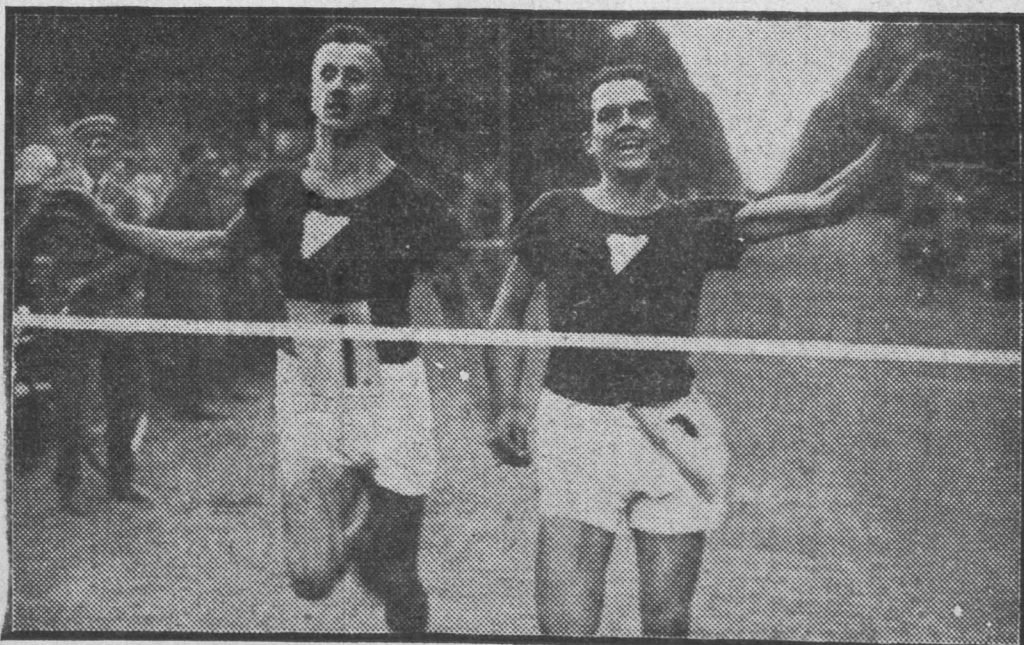
NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU.

Na rozpięty do 6 miesięcy



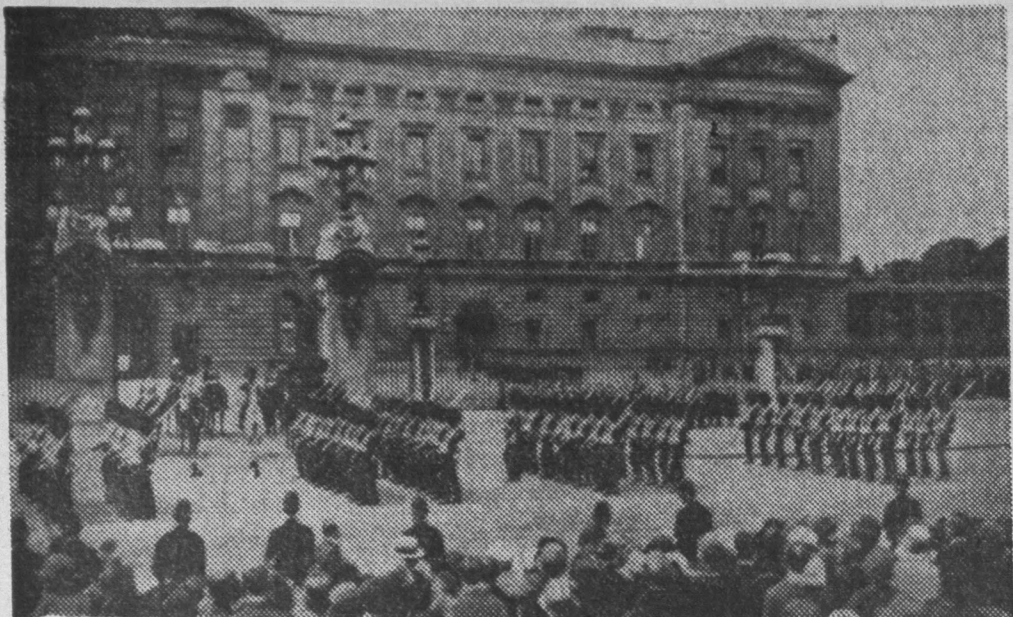
Fot. Machowski i S-ka Warszawa

Ze sportu konnego w Warszawie. W Warszawie otwarto boisko Warszawskiego Poloklubu. Fotografia nasza przedstawia moment z pierwszego turnieju Polo, który odbył się dnia 5. czerwca.



Fot. Machowski i S-ka Warszawa

Zwycięzcy w „Biegu Belwederskim“. W dniu 6-tym czerwca odbył się w Warszawie bieg od Belwederu do Zamku. Szelestowski i Łukaszewicz z klubu Polonia przybyli razem do mety, równocześnie przerywając taśmę.



Fot. Sennecke

Marszałek Francji i Polski, Foch (2) w czasie pobytu w Londynie wraz z królem Jerzym (1) odbierał defiladę pułków gwardji z okazji urodzin królewskich.



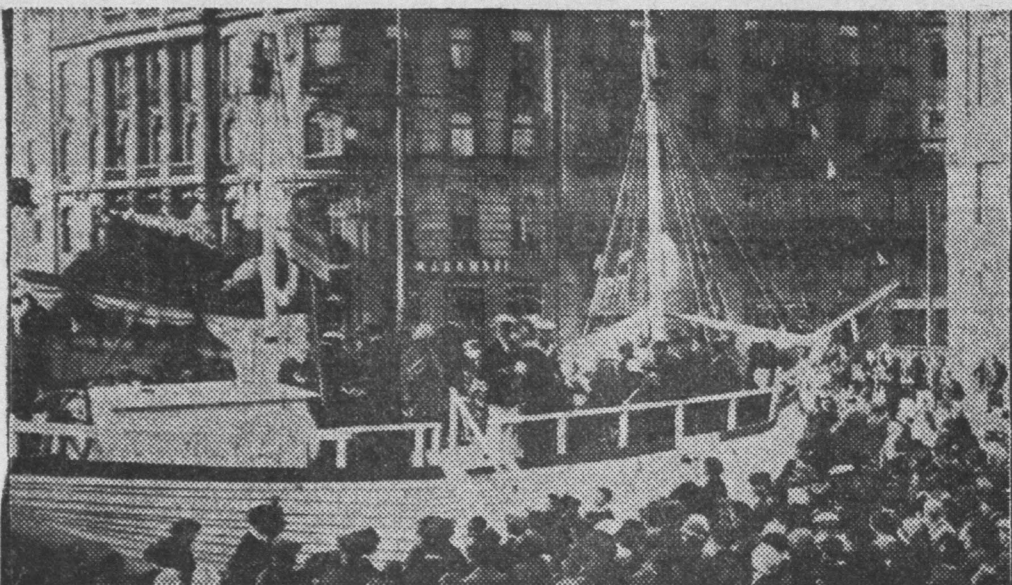
Fot. H. Manuel

Sztandar dla inwalidów ociemniałych. W Strassburgu odbyło się w obecności Prezydenta franc. Doumergue wręczenie sztandaru ociemniałym na wojnie inwalidom.



Fot. Sennecke

Marszałek John Denton French, były głównodowodzący wojsk angielskich zmarł przeżywszy lat 73. Wsławiony podczas walk pod Ypres, otrzymał tytuł: Lord of Ypres.

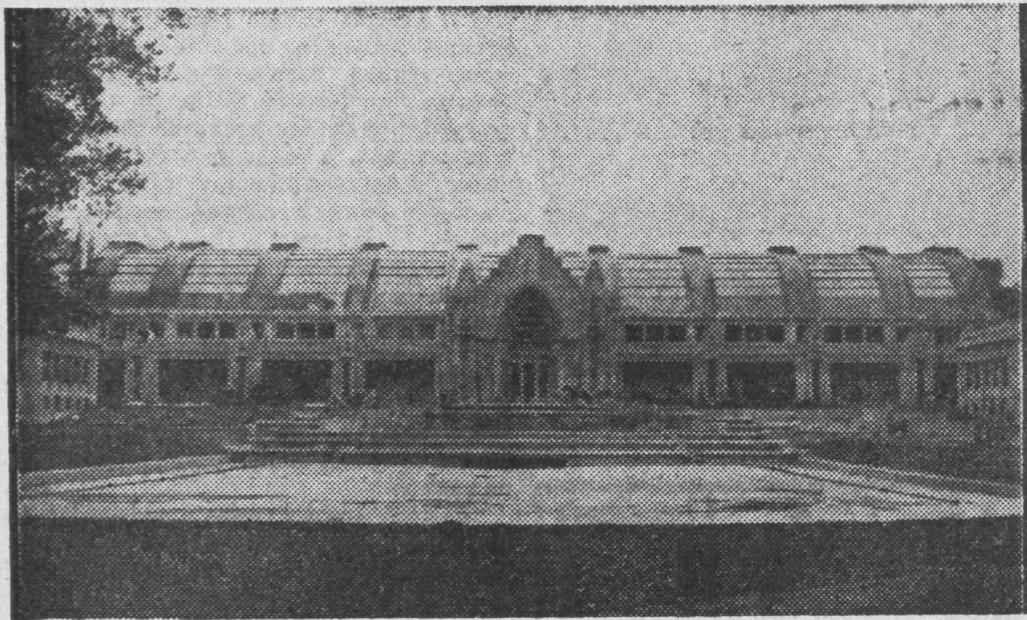


Fot. Machowski i S-ka, Warszawa

Żaglowiec propagandowy „Tygodnia Bandery“ na ulicach Warszawy.



Ś. p. Tadeusz Gubrynowicz przy pracy w redakcji „Kurjera Poznańskiego“.

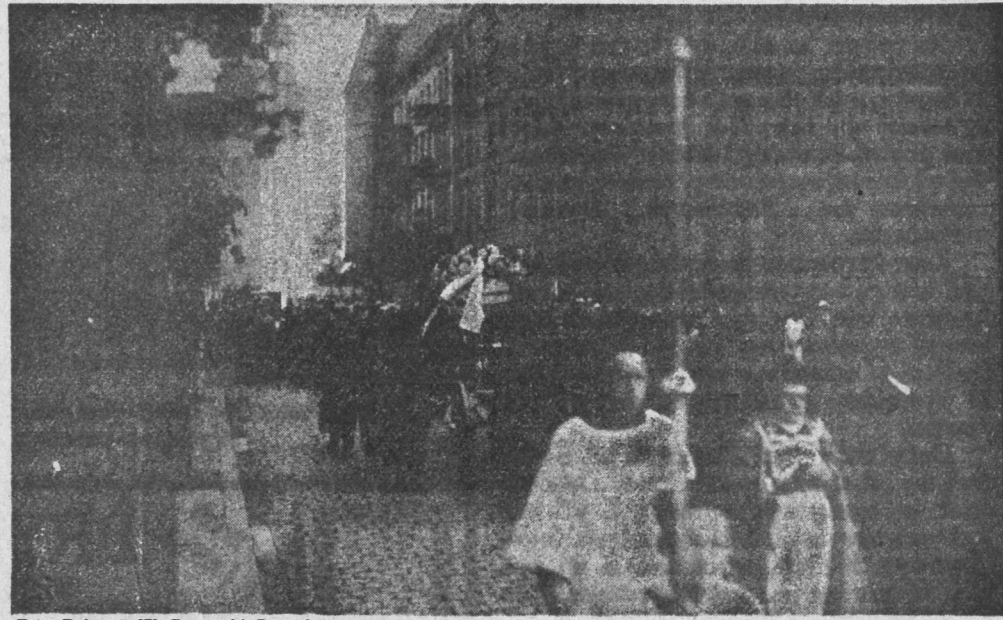


Fot. Agence Kol

W Grenoble otwarto wielką wystawę przemysłową p. n. „Wystawa białego węgla“. Skupia ona, na przestrzeni więcej niż kilometra kwadratowego, w wspaniałych pawilonach i halach przegląd najbardziej nowoczesnych maszyn i urządzeń, mających na celu wykorzystanie olbrzymich ilości energii, które bezustannie powstają i działają w wszelkich wodach biejących, wodospadach itp.

Fotografia nasza przedstawia główny budynek wystawy t. zw. „Pałac białego wę-

gla“. Jednym z najciekawszych może eksponatów wystawy jest zaopatrzone w wszelkie obliczenia i wykresy projekt budowy olbrzymich basenów nad brzegiem morskim, któreby napelniały się podczas przypływu a opróżniały podczas odpływu, uruchamiając równocześnie szereg turbin wodnych. Jeżeli urządzenia takie okazałyby się w praktyce celowymi i ekonomicznymi, przyczyniłyby się walcnie do niezależnienia się od „czarnego“ węgla, którego produkcja staje się coraz droższą.



Fot. „Rubens“, W. Czarnecki, Poznań

Ś. p. Tadeusz Gubrynowicz członek i sekretarz redakcji „Kurjera Poznańskiego“, ur. 13 września 1878 roku we Lwowie zmarł w Poznaniu w 47 roku życia, a w 25 roku pracy na polu dziennikarskim, po półtorarocznej ciężkiej chorobie. W zmarłym dziennikarstwo polskie straciło jednego z najgorliwszych i najbardziej zamiłowanych, ideowych pracowników; społeczeństwo najzacniejszego obywatela, który pracą swą szczerze szafował dla dobra publicznego; koledzy wreszcie najzacniej-

szego towarzysza, najserdeczniejszego przyjaciela i najlepszego człowieka.

Pogrzeb, w którym udział wzięli prócz rodziny i kolegów, także przedstawiciele władz miejskich z wiceprezydentem dr. Kiedaczem na czele, przedstawiciele wojskowości i województwa, odbył się w drugi dzień Zielonych Świątek. Ciało dzielnego obywatela i zacnego człowieka spoczęło na cmentarzu Św. Wojciecha. Cześć Jego pamięci i niechaj Mu ziemia lekką będzie.



**ODZIEŻ NASZA
CHLUBĄ POLSKI**



W. LEWANDOWSKI i S-KA

MECH. FABRYKA I MAGAZYNY WYKWINTNEJ
ODZIEŻY MĘSKIEJ, SUKNA I PODSZEWKI

WIELKA 11 POZNAŃ STARY RYNEK 55

Podczas upałów letnich
odświeża i wzmacnia

Przemysławka

Woda polarna
do zmywania głowy
chłodzi i chroni przed migreną

Oryginałze tylko z firmy
HENRYK ŻAK-POZNAŃ
!!! Żądajcie wszędzie !!!

**Nowoczesne
urządzenia
biurowe**

Stanisław Skóra i S-ka
POZNAŃ - Aleje Marcinkowskiego 23 - Tel. 1847.
BYDGOSZCZ - Gmach „Hotel pod Orłem“ - Tel. 1175.

PRZEZ KRAJ WÓD, DUCHÓW I ZWIERZĄT

WACŁAW FIŁOCHOWSKI

Uwertura.

W sprawie tytułu kilka słów wyjaśnienia. Zrządzenie losu, nie powiem żeby znów tak bardzo przykre, sprawiło, iż miesiące letnie zeszłego roku spędziłem na tułaczce po różnych uzdrowiskach, nie tyle jako letnik lub kuracjusz, co raczej jako jeniec wyobraźni własnej i pędu do przygód, z czego właśnie mam się tu publicznie wynędrzać. Już tytuł niniejszej relacji chyba wyraźnie wskazuje, że terenem szalonych mych pielgrzymek była mało jeszcze przez nas samych zbadana, prawie że egzotyczna Polska. Oczywiście — bo skoro nasz pomyślny Odyseusz Mongolję nazwał „krajem bogów, ludzi i zwierząt“, jak gdyby nigdzie więcej ani bogów, ani ludzi, ani zwierząt nie było, to któż mi zabroni letnią syntezę Polski ująć w formułę: „wody, duchy, zwierzęta“?

Pierwszy element nagłówka brzmi u mnie nutą tryumfu i rehabilitacji, mam bowiem złożyć uroczyste świadectwo prawdziwe, że chociaż Warszawiak w ciągu zimniejszych miesięcy roku wodzie zbyt nie narzuca, a Warszawianka z beużytecznej wanny sprytnie sporządzi sobie balję lub spiżarnię, nie mniej jednak w lecie... Ah, mój Boże, w lecie koniecznie musi wyjechać do wód. Tam to właśnie w chwilach wolnych od zabaw, a przedewszystkiem od rewji mód i plotek na deptakach, można, a nawet trzeba się wykapać. Wykapać się nie przez snobizm lub z rozpusty, lecz z myślą o przyszłości, o zimie, wykapać się starannie, by w grudniu albo też wczesną wiosną nie przyszło komu do głowy wyjmować zwany słoju z marynatami, ciężkich dzierz z masłem, byle tylko zaspokoić niemądry kaprys kąpiel. Zresztą wszystkim chyba wiadomo, że kąpie się przedewszystkiem brudas; człowiek naprawdę ochędny na temat wody żadnych nie miewa zbożeń: jest bowiem samo przez się czysty. W rezultacie ojczyzna nasza słynie, jako kraj wzorowej czystości — w porównaniu z zachodnimi sąsiadami spożycie u nas mydła, zwłaszcza w dzielnicach bardziej położonych na wschód, dałoby się obliczyć niemal w karatach.

Zoologią zajmę się tutaj bynajmniej nie ze względu na to, że podobno trudno uniknąć tego przedmiotu, gdy mowa o ludziach, to znaczy nie w celu dokuczenia bliźniemu jaką złośliwą przenośnią, ale poprostu z tej tylko racji, iż w opowiadaniach ludzi, jakich w wędrówkach swych spotkałem, zwierzęta dużą odgrywają rolę. Przynać się muszę, że słuchając tych nieśmiałych zwierzeń o przyjaźni z fauną, przyjaźni antycznej jakiejś, gdyby z pradawnych klechd i legend do sfery rzeczywistości przybłąkanych, fałę żywiołowego wstydu za zbrodnie, na społeczeństwie zwierząt przez nas popełniane, starałem się pokrywać nieszczerem sceptycyzmem:

— Akty świadomej wdzięczności ze strony kota? Kość, jako honorarium, przez psa zaofiarowane panu doktorowi? Solidarność macierzyńska między kotką Bebą a żoną weterynarza? Wszystko to brzmi niczem starożytna baśń o moralnym obcowaniu człowieka ze światem zwierząt, ale bądź co bądź tylko baśń...

Prawda, jeszcze pozostały duchy. No, tu już jestem spokojny. Jeżeli weźmie się w rachubę polaków, uprawiających konszachty spirytystyczne, to przyjdziemy do wniosku, że jednak kraj nasz musi być obficie zaludniony przez duchy. I to przez duchy nie byle jakie! Medja warszawskie znane są z tego, że utrzymują stosunki wyłącznie z sosjetą pierwszorzędną, wypróbowaną jakości. Na seansach naszych można mieć zawsze naturalnej wielkości Ramzesa, Cezara, Napoleona, paru Grzegorzów, Danta, Szekspira i Achillesa, obok zaś nich z pół kopy słabszych trochę wodzów, sadystów, uwodzicieli i włamywaczy, nie licząc trudnej do zarejestrowania hołotki astralnej, tłumem zazwyczaj ciągnącej w ślad za pozagrobową elitą.

Jak się w cyfrach okrągłych przedstawia duchostan polski, obecnie nie sposób jeszcze

ustalić. W każdym bądź razie Warszawskie Towarzystwo Psychopatyczne ma przed sobą wdzięczne zadanie przeprowadzenia jednodniowego spisu duchów gnieżdżących się w tych sferach bytu, które prawnie należą do Rzeczypospolitej Polskiej.

U źródła wypadków.

Był ciepły wieczór majowy, jeden z tych kiedy to po męczących wahaniach, po dreszczach ziąbów, po gnuśnych, prawie jesiennych słońcach, po rankach z zimna dygoczących w zaledwie jako tako zielenią powleczonych parkach, nagle wybuchnie, w niebo strzeli, aleją się potoczy, niby młody śmiech, wiosna odwieczna, wiosna — najlepsza okazja do czynienia głupstw i jeszcze jedna sposobność do podwyższania cen.

W taki oto wieczór, gdy nurt ożywienia gnał wielkie miasto ku alei Ujazdowskiej, wicichej zwykle zatoczce pl. Dąbrowskiego spotkałem nagle swego kolegę Władzia

borowy Władysław Zambrzycki, ale zato zjawił się jakiś hindus z cudackim jakimś nazwiskiem Jogi Guzyczyraki, czy coś w tym rodzaju, smagły gentleman, w którego papierach jak wół stało: kapłan sekty Putra, poddany króla Nepalu i członek orszaku Wtajemniczonych Dalaj-Lamy.

Wschodni gość, zresztą ubrany po europejsku i swobodnie władający językami, a przedewszystkiem polskim i rosyjskim, wolny od wszelkich obowiązków i ciężarów, których wojna nie szczędziła zmagającym się narodom, zamieszkał w Petersburgu, gdzie się oddał zabawom oraz różnym, bardzo dochodowym, choć najzupełnie przywoitym interesom.

W roku 1919 w gabinecie jednego z wyższych oficerów policji polskiej odbył się taki oto dialog.

— Przyjechałem z Rosji — rzekł interesant — i oświadczam panu inspektorowi, że się nazywam Władysław Zambrzycki.



w towarzystwie tak dalece rokosznem, że nie mógł zapanować nad chęcią przywitania się z dawno niewidzianym druhem.

W tem właśnie miejscu, to znaczy na skwerze Dąbrowskiego, w ten oto wieczór, o godzinie dziewiątej minut, zdaje się, dwadzieścia rozpoczęła się nowa karta mego żywota, jeden z najszlachetniejszych jej rozdziałów. Czemu rozdział ten nie skończył się tam, gdzie się zaczął, to znaczy w wygodnej Warszawie, jakby stworzonej do tajemnic serdecznych i przelotnych intryg; czemu teren akcji zmienił się, jak na ekranie, migając panoramą letnisk i uzdrowisk, warcząc pędem czerniałych w drodze pociągów, tego inaczey nie mogę sobie wytłumaczyć, jak tylko psychozą podróźniczą sezonu, tudzież światłem, jakim płonęły oczy pani Lalki (tak się nazywała buddyjska połowica tego szczęściarza, Władka Zambrzyckiego).

Tutaj na chwilę się zatrzymam, aby zdziwionemu czytelnikowi wytłumaczyć egzotyczne pochodzenie tego małżeństwa.

Otóż Zambrzycki, istność niesłychanie pomysłowa, podczas wielkiej wojny znalazłszy się w Rosji, w przeddzień powołania tam jego rocznika do wojska skądś, pewnie za grubą łapówkę, zdobył dla siebie zupełnie formalną nietykalność i bezpieczeństwo. Mianowicie pewnego ranka znikł gdzieś po-

— Papiery osobiste pana?

— Papiery mam na imię Jogi Guzyczyraki, kapłana, poddanego króla Nepalu, członka orszaku Dalaj-Lamy. Maskaradę, urządzoną gwoli uwolnienia się od służby w wojsku zaborcy, teraz przerywam dobrowolnie.

— To musi pan złożyć podanie o zmianę obywatelstwa, zawodu, nazwiska i zapewne wyznania. Sprawa taka potrwa cztery do pięciu lat. Pan pojmuje... Nim się znieśmy z rządem jego królewskiej mości króla Nepalu, nim otrzymamy zwolnienie pana z obowiązków członka orszaku Jego Arcydostożności Dalaj-Lamy, nim rząd nasz i rząd pana na to się zgodzą a administracja przypuszczalnie wykona... Tak, to wymaga czasu.

— Ależ panie inspektorze, ja jestem obywatel polski, Władysław Zambrzycki, inżynier, kawaler, katolik!

— Pan osobiście — bardzo być może, ale pan, jako posiadacz swoich, w zupełnym porządku znajdujących się papierów — nie.

— Mam przeto czekać pięć lat, by zostać sobą? Dobrze, lecz ja się chcę niebawem żenić, jako Władysław Zambrzycki, polak-katolik, kawaler, inżynier!

— Hmm... — chrząknął inspektor z a-nielską cierpliwością. — Jako kapłanowi

sekty buddyjskiej kościół nasz nie może panu dać ślubu. Chyba, że Polska zawrze konkordat z Jego Arcydostożnością Dalaj-Lamą.

— Ależ panie naczelniku, ja jestem bardzo zakochany i bardzo mię korci małżeństwo!

Inspektor czy też naczelnik przez telefon natychmiast skomunikował się z wiceministrem wyznań religijnych, potem jeszcze z jakąś inną władzą, aż rzekł tonem istoty, która dalszą chęć przedłużania dyskusji uważać będzie za zamach i zbrodnię:

— Według zasięgniętych przed chwilą informacji, najbliższa parafia buddyjska znajduje się w Paryżu. Sprawy małżeńskie tam raczy pan załatwić. Nie możnaż przecie wymagać, by młodziki, w stanie jeszcze wojny będące państwo polskie lekkomyślnie narażało się na zatarg z rządem jego królewskiej mości króla Nepalu, jak również z dworem najdostożniejszego Dalaj-Lamy. Wszystko musi być załatwione formalnie i wyraźnie.

Zrozpaczony kapłan sekty Putra, mając do wyboru albo czekać pięć lat na wędrówkę aktów sprawy przez kancelarję Europy i Azji, czy też jechać natychmiast z narzeczoną do „najbliższej parafji“ w Paryżu i tam stanąć na kobiercu przed posążkiem Buddy, wybrał to drugie. Wybrał tem chętniej, że narzeczoną zdawała się tem wszystkim kapitalnie bawić.

O godzinie dziewiątej minut (zdaje się) dwadzieścia, w ciepły wieczór majowy, sadzono mi było poznać osobiście zoną jednego polskiego buddysty. Po przywitaniu się ze starym kamratem i po przedstawieniu mnie istocie w luźnej sukience z popielatego éponge, rozmowa wzięła szybko ton ciepły, wprost zażyły, co było zasługą przede wszystkim różowego łokietka, który jakby niechcący... Nie, źle! niewątpliwie nie chcąc co pewien czas cudownie zahaczał o prawy mój łokietek. Dowiedziałem się przeto, że Guzyczyraki-Zambrzycki założył w Łodzi fabrykę przetworów chemicznych „Aska“ i obecnie na potrzeby rynku niemieckiego produkuje całemi wami sosy skondensowane, przyprawy, buljony oraz słodczyce, rzecz jasna, że nie z czego innego, jak tylko z odpadków naftowych i węgla kamiennego. Interes rozwija się znakomicie, fabryka literalnie tonie w zamówieniach, Niemcy bowiem przepadają za wszelkimi paskudztwem, a bezstronnie przyznać trzeba że wyroby „Askali“ pobiły chyba rekord obrzydliwości.

W stolicy państwo młodzi (trudno, muszę ich tak nazywać!) bywają dosyć często, zwłaszcza Łalka, która swoim sportowym aeroplanem przybywa tu trzy razy w tygodniu, oczywiście na lekcje meloplastyki i, rozumie się, gry filmowej. Wraca przytem zawsze na obiad punktualnie o drugiej, ponieważ według Władka atrybutem miłości jest również i stół, stół dobrze nakryty, starannie zastawiony, stół — symbol pogody i dojrzałej radości życia w cztery lata po weselu.

— A więc miewa pani pod sobą śliczne w drodze widoki — rzucam zawistną uwagę.

— Z aeroplanu — skromnie odpowie mi uroczę stworzenie — Łódź wygląda jak okopcony szparagarnia.

Wchodzimy do Bagateli. Zambrzycki udał się na trudną wyprawę po kelnera, a później, gdy cudu dokazał, porwało go w obroty jakieś towarzystwo o ponurych wizerunkach, typowi kupcy czasu stagnacji.

Chciał już widać los, byśmy z panią Łalką dłużej we dwoje pozostali. Z przeczczystych pół jej kapelusza, liljową gązą krytego, na twarzyczkę padał różowy zmierzch, z którego wprost w duszę moją świeciły dwie latarki oczu. Gdzieś obok nas letni teatrzyk ryczał bez umiaru miedzią swej orkiestry; nad stolikami unosiło się nieustanne brzęczenie rozmów; w górze, w gałęziach drzew, ciężko się kołysały, niczem fantastyczne jakieś owoce, niebieskawe owale lamp; wysoko w łunach światła i kurzawie dymów dusiły się mizerne, wiotkie gwiazdy nocy wielkowiejskiej. (C. d. n.)

NA MARGINESIE ŻYCIA

Praca i wytrwałość! w tych dwóch słowach zamyka się cała tajemnica zostania wielkim człowiekiem, a gdzie rzeczywistość zdolności są, tam, — chociażby wszystko zawiodło, — te dwa słowa zamienione w czyn nigdy zawieść nie mogą. Tej też drogi trzymali się wszyscy, którzy dziś noszą nazwiska wielkich i nie znam nikogo, któryby bez wytrwałości i pracy do jakiegokolwiek doprowadził siebie wielkości.

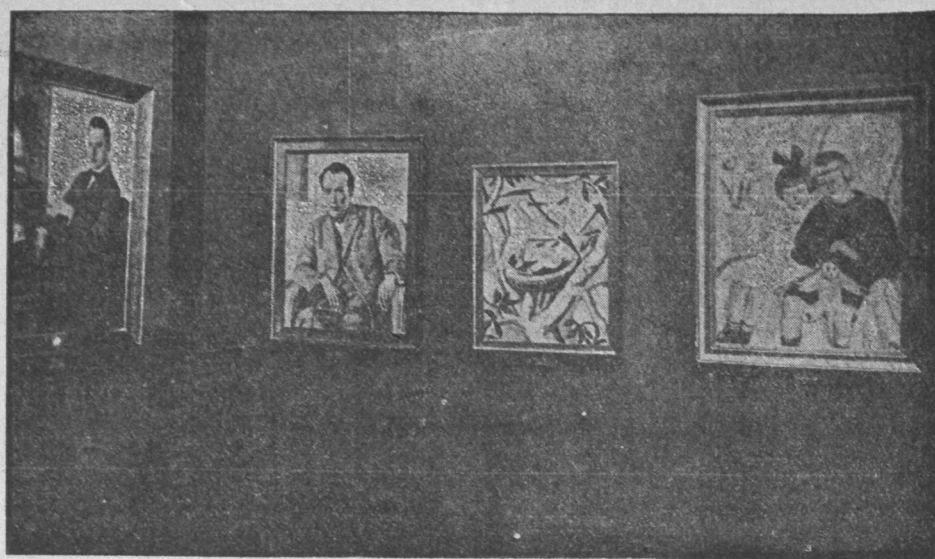
Zygmunt Kaczkowski.

Wszyscy, idący przez życie każdy swoją ścieżką, podobni jesteśmy do zdobywców, co na każdym kroku trafiają na przeszkody i walczą z trudnościami. Nie myślimy o tem, że ktoś kiedyś przed nami siedzi i walczył, zwyciężał lub padał. Hartujemy się, zaprawiamy w walce, uczymy się — każdy dla siebie. Dorobek doświadczenia ginie. Niechaj więc każdy ze swego doświadczenia, ze swych spostrzeżeń życia codziennego do tej oto skarbnicy dorzuci naukę dla tych co obok niego idą lub za nim iść będą.

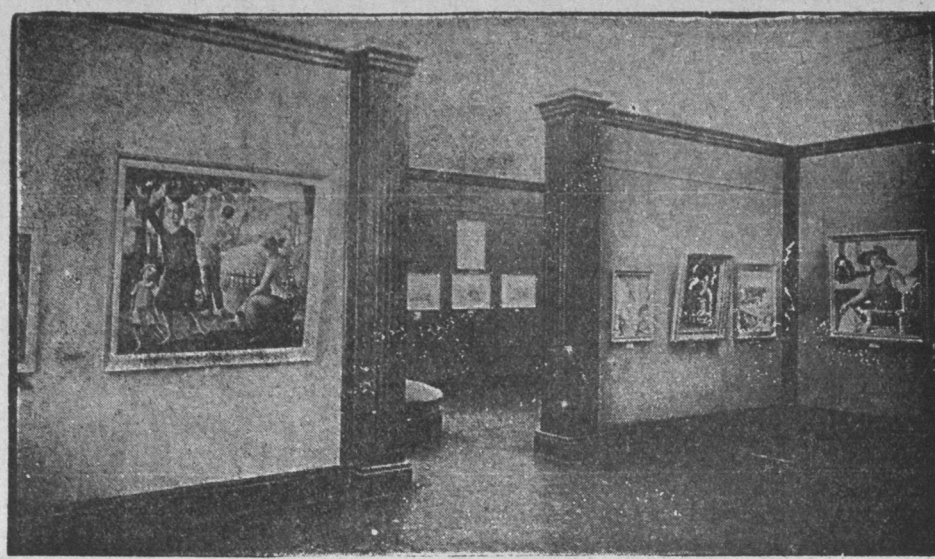
Nadesłane i nigdzie dotąd nie drukowane własne spostrzeżenia życiowe, rady praktyczne i uwagi naszych czytelników redakcja „Widnokragu“ zamieszczać będzie w każdym numerze na tym miejscu z podpisem nadsyłającego.

Za przyjęte i wydrukowane myśli wypłacać będziemy każdorazowo po 50 złotych. W braku odpowiedniego materiału nadesłanego zamieszczać będziemy aforyzmy, wyjęte z dzieł naszych znakomitych pisarzy i myślicieli.

X. wystawa grupy artystów plastyków „Świt“



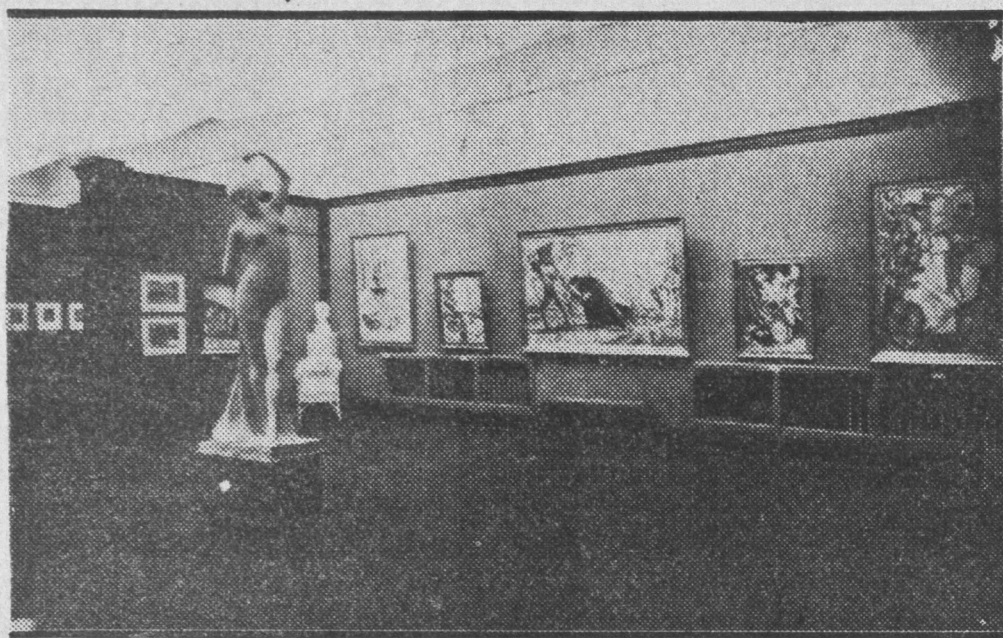
Sciana z portretami Bartla



Sciana z obrazami Lama

W salonach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu otwarto 10-tą wystawę grupy artystów plastyków „Świt“. Całość, w której najsilniej reprezentowane jest malarstwo, wykazuje bardzo ciekawe rezultaty rzetelnej pracy artystycznej, cechującej zawsze tę grupę i stoi na nieprzeciętnym poziomie. Prawie we wszystkich pracach i lepszych i gorszych dojrzeć można piętno prawdziwej kultury, dużej wiedzy i świadomości artystów dojrzałych, panujących nad swym talentem i środkami twórczości, a przecie nie poprzestających na starych zdobyczach, lecz szukających wciąż nowego wyrazu dla starych form i pojęć. Ten rys charakterystyczny, wspólny wszystkim uczestnikom artystycznego zespołu, czyni ze „Świtu“ zawsze żywe ciało, niezasklepione w ciasnych ramach jakiegokolwiek „szkoły“, lecz przeciwnie — ogarniające jaknajszersze kręgi pojęć, skupiające różne kierunki i temperamenty artystyczne. Daje to rękojmię żywotności i dalszego rozwoju grupy.

Wśród prac, zgromadzonych na 10-tej Wystawie, w dziedzinie malarstwa na plan



Fot. „Rubens“ W. Czarnecki, Poznań.

Sala główna. Pośrodku „Tancerka“ Jagmina, w głębi obrazy Erwina Elstera

pewne niedomagania techniczne. Olbrzymi obraz „M. Boska błogosławiąca aeroplany“ uderza oryginalnością pomysłu, niestety jednak i kompozycyjnie i pod względem techniki nie dorównywa dawniejszym pracom tego artysty o niekłamanym talencie. Lepiej znacznie przedstawia się duża kompozycja p. t. „Madonna“ oraz akwarela „Grajak“.

Dosyć bogato wystąpił Erwin Elster, dając kilka dużych obrazów, świadczących o bezustannym rozwoju jego talentu i o wytrwałym wysiłku pracy. Wielkie, śmiało malowane płótno pt. „Na peryferjach miasta“, martwe natury i „Lato“ dają, mimo usterek w rysunku, chlubne świadectwo talentowi, odczuwającemu zwłaszcza barwy.

Z pośród prac Mrozińskiego wymienić trzeba bardzo dobry i rysunkowo i kolorystycznie „Port“. Gosieniecki wystawił wielki zbiór pierwszorzędných rysunków ołówkowych z wędrówki po kościołach śląskich. Wroniecki dał szereg, znakomicie ujętych graficznie, drobnych prac, wśród których nowoczesnością techniki i śmiałością rysunku zwracają uwagę „Tancerki“, „Jarmark“, „Żydzi“ i t. d.



Notatki humorysty: „Tancerka“ Jagmina

pierwszy niezaprzeczenie wysuwają się obrazy Władysława Lama. Są to twory dojrzałego talentu, popartego ogromem rzetelnej pracy, wyniki długich i zmuśnych poszukiwań po bezdrożach ekspresjonizmów, kubizmów, nihilizmów za własną formą i stylem. Kierunek jaki obrał Lam, można nazwać nowoczesnym klasycyzmem, dążącym przedewszystkiem ku doskonałości formy, ku precyzyjności kompozycji. Jest to jakby reakcja przeciwko wygasającemu impresjonizmowi, który kompozycji prawie zupełnie nie uznawał, poświęcając ją dla barwy, przeciw rozhukanemu w bezmyślności „futuryzmowi“ itp. W obrazach Lama widzimy przedewszystkiem umiłowanie kompozycji, objawiające się w rozplanowaniu niemal geometrycznym obrazu, w stylizacji postaci, przypominającej żywo, choć nie naśladowującej niewolniczo, starych mistrzów epoki Odrodzenia. Znać na twórczości artysty resztki natętów kubistycznych, które jednak, przesączone przez pryzmat prawdziwego talentu, nie są balastem, nie

męczą, nie denerwują bezmyślnością, lecz, nagięte do celowej pracy, raczej jeszcze bardziej uwypuklają najczęściej szczęśliwą stylizację. Wreszcie, co najbardziej w tych płótnach uderza, to utajony jakiś powiew pogodnej zadumy, tak dalekiej od rozkrzyczanego życia dzisiejszej epoki, jakby echo klasztornych korytarzy, czy mistycyzm zakonnej celi. Jeśli Lam pisze pod obrazem „Legenda o zbieraniu jabłek“, to ma rację, bo naprawdę w obrazie tym zaklęty jest jakiś nastrój legendarny. Martwa natura, „Życie utajone“ w załamaniach światła ma życie jakoweś — może to, którym żyły kryształ Słowackiego. W słodczy „Sentyment“, w hieratycznej stylizacji rąk, twarzy znajdziemy ten sam tajemniczy powiew. — Słusznie też artyście temu przyznało ministerstwo W.R. i O.P. stypendjum na dalsze studia w Paryżu.

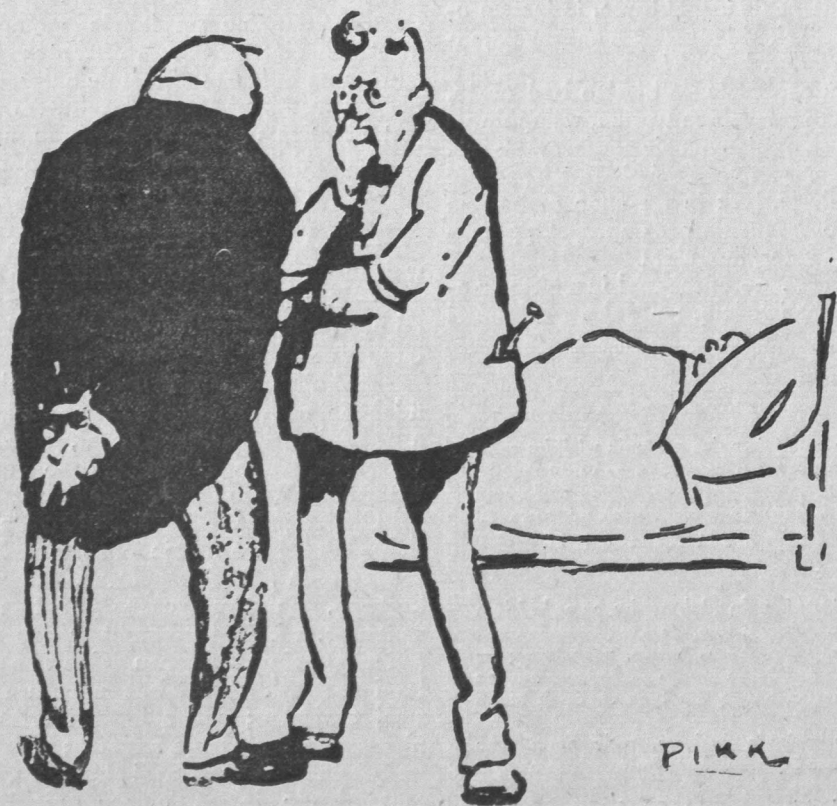
Nie mniej ciekawy, jako talent, choć najzupełniej odmienny, jest Bartel. Dał on cały szereg bardzo dobrych portretów męskich, malowanych z wytrawną pewnością siebie dojrzałego talentu. Zwłaszcza portret artysty dramatycznego Brokowskiego, doskonały w rysunku i wyrazie, świetnemu wystawia świadectwo. „Bociany“ bardzo ciekawe, jako motyw, traktowany dekoracyjnie.

Władysław Roguski wystąpił tym razem z płótnami malowanymi olejno. Obrazy te, zachowując piętno indywidualności artysty, znanej z poprzednich prac akwarelowych, wykazują jednak w stosunku do nich



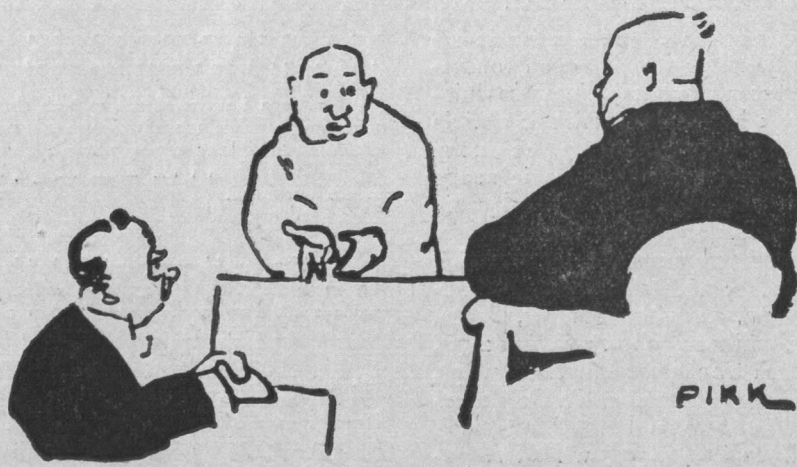
Notatki humorysty: „Sentyment“ Lama w życzliwych oczach kolegi po fachu

Najsłabiej licznie przedstawia się rzeźba, reprezentowana przez Jagmina i Lubelskiego. Wielka postać „Tancerki“ Jagmina bardzo wdzięczna w ujęciu kompozycyjnym niestety wiele traci, wskutek szeregu błędów czysto anatomicznych. Portret Reymonta stanowi przekomponowanie stylizacyjne znanej z poprzedniej wystawy rzeźby. Portrety Lubelskiego akademickie, poprawne. Tom.



Konsyljum

I lekarz — A więc niewątpliwie mamy tu do czynienia z tyfusem...
II lekarz — Moim zdaniem, kolego, to zwykły rak... Zresztą najlepiej wykaże to sekcja.



Ostatnie słowo oskarżonego

Sędzia do oskarżonego: Co oskarżony ma na swą obronę.
Oskarżony: Adwokata, proszę wysokiego trybunału.

KACIK PIĘKNEJ PANI

Nadzwyczajna prostota form, która cechowała ubiegły sezon mody, zaczyna przybierać nieco odmienny charakter, szczególnie przy sukienkach letnich i strojnych. Dotychczasową ostrość linii łagodzą godety, fałdy, falbanki, draperje i pęki wstąg różnobarwnych, umieszczane najczęściej zawsze jeszcze poniżej talii. Paniery, szarfy,

cię wstążką spływającą z ramion, lub też zgoła przekreśla monotoność stanika zgrabne bolerko czy też kołnier, rozmiarami swymi zbliżony do pelerynki, którą nazywamy cape.

Sukienki strojnieszce wykazują stanowczo dużo samodzielności i energicznie wyzwalają się z pod niezmiennych kanonów absolutnej prostoty. Jeśli sukienka jest skrojona bardzo skromnie, to jednakże stara się zwrócić uwagę materiałem nieco ekscentrycznym, w duży deseń, często o motywach zapożyczonych z dalekiego Wschodu lub Egiptu.

Wielcy krawcy paryscy, którzy jak wiadomo dyktują światu całemu swoje prawa, starają się obecnie skoncentrować wszystkie te czynniki, które sprawiły, że kreacje ich bywają zaliczane niekiedy do arcydzieł sztuki. Łączą się więc zgodnie — fantazja, pomysłowość, technika wykonania z poczuciem smaku artystycznego i zmuszają wprost elegancką kobietę do zaopatrzenia się w kilka sukienek modnych.

Moda absolutnie niema względu na stonki powojenne, przeciwnie wydaje takie okazy, że trudno posługiwać się jedną toaletą na wszelkie okazje. Naprzykład bardzo niemiły jest ostatni jej paragraf, przepisujący do sukienek dziennych rękaw długi, jednocześnie pozbawiając zupełnie rękawów, prawdopodobnie dla równowagi, sukienki wieczorowe. Ciekawe, że moda obecna nie wzoruje się na stylach dawniejszych — przynajmniej rzadko kiedy — a idzie absolutnie nowym szlakiem, mając jedynie to na oku, żeby kibici kobiecej nie pozbawić smukłości linii, pomimo owych przemilych frou-frou. Zadanie dość trudne,

przechodzące niejednokrotnie siły przeciętnej mistrzyni igły.

Jest jeszcze jeden szczegół, o którym dotąd jawnie się nie mówi, który jednak uderza oko widza, przyglądającego się najnowszym modelom firm takich jak Paquin, Chanel, Doeillet i innych. Jest tam tendencja zupełnie wyraźna do zakreślania talii wyżej, głównie z przodu sukien, lub też umieszczenia paska niesymetrycznie z obu stron, co także wywołuje wrażenie stanu skróconego. W końcu dekorowanie staników stanowczo sygnalizuje powrót do zachowania naturalnych proporcji ciała.

Równoległe do sukienek strojnych krojem i przybraniem, modny jest zawsze jeszcze pewien typ toalet wzorujących się na modzie męskiej. Mamy więc zupełnie proste sukienki spacerowe, płaszcze przypominające palta męskie, wreszcie kostjumy-tailleur. Kostjumy wykazują ogromną różnorodność pod względem kroju i materiału. Większość idzie utartym szlakiem form klasycznych, pewna część odznacza się już krojem mniej poważnym; są kostjumy o typie bardzo surowym, są jednak także przybierane plisa, kieszeniami, paskiem lub też zgoła skrojone w formie kubka czy klosza. Są żakiety krótkie, sięgające zaledwie bioder, obok nich zaś są i tak długie, że zaledwie ukazują się z pod nich rąbek spódnicy. Najczęściej używa się na kostjumy materiału kasha lub rypsu, widuje się jednakże znowu kostjumy jedwabne, swego czasu cieszące się nadzwyczajnymi względami naszych pań. Niektóre domy lansują kostjumy skombinowane ze spódniczki i żakietu w odmiennym kolorze i materiale, a jednak tworzące harmonijną całość.

Ubranie spacerowe, lub przeznaczone do lekkich sportów w rodzaju golfu, tenisa, wioslowania, małym uległo zmianom. Jumperek jedwabny lub wełniany, bluzka-sweater w połączeniu ze spódniczką plisowaną pozostały nadal podstawowymi składnikami stroju sportowego. Bluzki tego typu wzorują się często na koszulach i pyjama'ch



Fot. H. Manuel

Kostjum spacerowy z wyścigów w Longchamps

wolanty i skrzydła u sukien są szczegółami, które dodają sylwetce kobiecej lekkości, gracji i tego czegoś nieokreślonego, co popolicie zwie się kobiecością.

Spódnice są stanowczo szersze; robi się to coprawda dość nieśmiało, w każdym bądź razie owe fruujące dodatki, chociaż może jeszcze specjalnie nie ułatwiają swobodnych ruchów kobiecie, zewnętrznie wywołują wrażenie pewnej rozciągniętości. Górna część sukni czyli t. zw. dawniej stanik, nie jest już tak niemiłosiernie pozbawiona wszelkich ozdób, ale bywa chętnie przybierana kaskadą koronek, żabotem, rewersem plisowanym lub ułożonym w fałdki, wresz-



Fot. Sennecke

Na morskim brzegu. Gdy w falach naszego Bałtyku zanurzają się dopiero zaledwie śmiałkowie, którzy się zimnej wody nie boją, sezon kąpielowy na wybrzeżach słonecznej Florydy jest w całej pełni. Atrakcją „sztrandu” miejscowości kąpielowej Miami jest grupa pięknych tancerek jednego z Revue—teatrów nowojorskich.



Fot. H. Manuel

Kostjum fantazyjny, kreacja „Boué Soeurs” w Paryżu

męskich, a zakończone artystycznym krawatem są zawsze tręś chic. Spódniczki plisowane robi się najczęściej z lekkiej wełny, niekiedy zaś z materiału kasha przerabianego nitką jedwabną.

Jak już wyżej wspominałam modę tegoroczną cechuje duża ilość żabotów. Robi się je przeważnie z koronek, a także z batystu lub opalu i przyznać trzeba, że stanowią one nadzwyczajnie miłe wykończenie toalety.

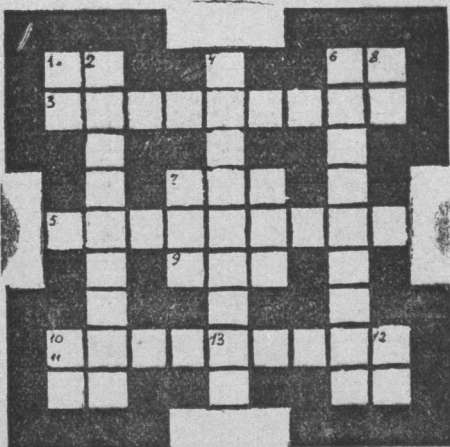
Można na ten cel zużyć cały zapas starych koronek ponieważ modne są, równorzędnie do deseni geometrycznych, futuryzycznych czy kubistycznych, koronki o wzorach dawniejszych.

DZIAŁ ZADAŃ

Zadanie krzyżkowe.

(Ułożył T. Sobeki.)

Liczby nieparzyste: wyrazy poziomo.
Liczby parzyste: wyrazy pionowo.



1. Dopływ rzeki Ufy.
2. Inaczej antysemityzm.
3. Kraj w Europie.

4. Obelgi.
5. Mieszkanca Afryki.
6. Owad niszczący winnice.
7. Imię żeńskie cygańskie.
8. Rzeka w Łotwie.
9. Miasto w Indjach.
10. Znak chemiczny litu.
11. Instrument muzyczny.
12. Miara powierzchni.
13. Rzeka we Francji.

Szarada.

(Ułożyła J. Krokowska.)

„Nie damy ani ósmego - siódmego
„ojczystej ziemi — tak dopomóż Bóg!”
Nie damy Polski, kraju rodzimego —
od Gdańska — Wilna — aż po Karpat próg.
Oto nad naszą granicą zachodnią
potworne widmo pięć, cztery i dwa;
widmo prusaka, dyszącego zbrodnią,
co w nienawiści do nas ciągle trwa.
Dziesięć gdy tylko na siłę się wzmocze —
pięści wyciąga uzbrojone w stal —
dwa siedem butnie po Śląsk i Pomorze —
chce nas odgrodzić od Bałtyku fal. —
A morze — to jest „wielka jedenasta”!
To płuca, które odświeżają krew!
Kraj, co ma morze w potęgę urasta...
A śpiew fal morskich to do czynu zew!

Nie fata ósma - siódma i dwunasta,
ale dwunasta siódma prawda jest:
morze wzbogaci nasze wsie i miasta,
na morzu weźmie kraj wielkości chrzest.
Dziewiątej-szóstej jakiej-że natchnienia
trzeba, by oddać lnianych żagli biel,
co, jak mew skrzydła błyszcząc z oddalenia,
mkną w dal promienną w świetlany gdzieś cel.
Błogosławione bądź, o polskie morze!
Pogodne niebo w głębi twoich wód
raz - dwa odbija! Prowadź w złote zorze
nieustraszonych marynarzy lud! —
Niechaj weseli, wolni, pełni mocy
na świat ten patrz z swych bocianich gniazd!
W dzień niech ich słońce prowadzi — a w
[nocy
najpromienniejsza ze szczęśliwych gwiazd!

Rozmówki ze samouczka.

Szarada z pięciu liter:

Kto nowinki zbiera w świecie?
— Pierwsza czwarta piąta przecie!
Co z fartuszkim robi Marta?
— Trzecia czwarta piąta czwarta.
Czy jest mowny pan Walery?
— Nudziarz — istne pierwsze cztery.
Czemu Józek głupstwa plecie?
— Wódkę pierwsze drugie trzecie.
Na co bierzesz farby kwartę?

— Robię piąte trzecie czwarte.

Czy ci całość dobrze znana?
— Znam z pacierza tego pana!

Za trafne rozwiązanie powyższych trzech zadań wyznaczamy pięć nagród:

1. Złoty zegarek męski,
2. Złoty zegarek damski,
3. Srebrny zegarek męski,
4. Srebrne etui do papierosów,
5. Piętnaście tomów dzieł współczesnych pisarzy polskich w wytwornym wydaniu.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 czerwca. Do rozwiązania należy dołączyć niżej zamieszczony kupon szaradowy.

Nagrody zostaną przyznane na podstawie losowania, w którym uczestniczyć będą ci, którzy nadesłali trafne rozwiązania wszystkich trzech zadań. Rezultat losowania nagród ogłoszony będzie w Nr. 4. Widnokragu z dniem 4 lipca.

KUPON SZARADOWY WIDNOKRĄG Nr. 1

Należy wyciąć i dołączyć do rozwiązania.



WYCHODZI W POZNANIU I UKAZUJE SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ WE WSZYSTKICH MIEJSCOWOŚCIACH

Przedpłata u każdego listowego, w agencjach i urzędach pocztowych, tylko kwartalnie 3 złote

CAŁEJ POLSKI

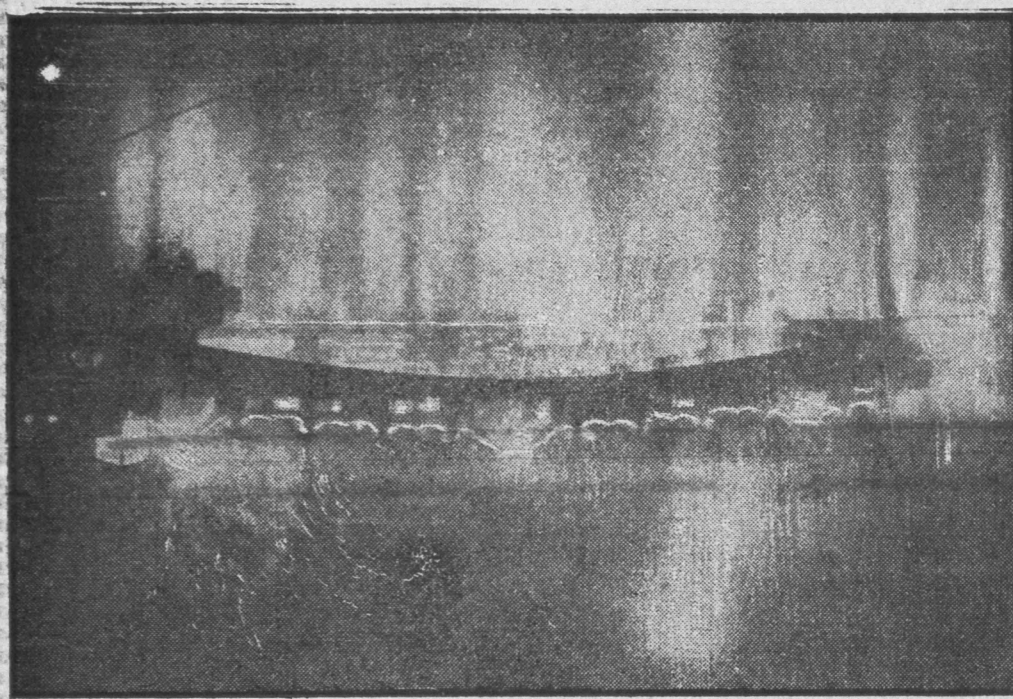
Ogłoszenia: wiersz milimetry, jednołamowy 60 groszy, — na stronie zewnętrznej 80 groszy

Redakcja: Poznań, aleje Marcinkowskiego 17 — Telefon 33-74 — Redaktor Zdzisław Marynowski

Administracja: Poznań, św. Marcin 70 — Antoni Leśniewicz

Drukarnia Polska T. A. Poznań, św. Marcin 70 — Telefony: 44-61, 40-72, 35-25, 35-24, 33-07, 14-76

Z wystawy sztuki dekoracyjnej w Paryżu



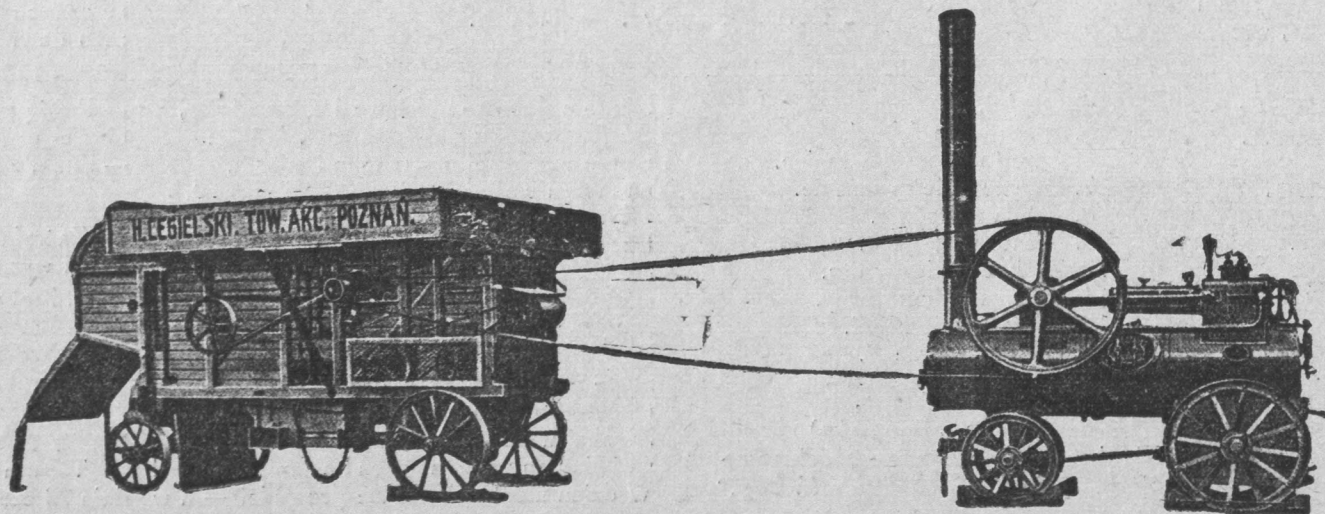
Fot. Agencja „Rol”

Wystawa Sztuk dekoracyjnych w Paryżu w czasie swego otwarcie była właściwie dopiero w stanie budowy i organizowanie się, obecnie zaś jest już zupełnie skompletowana i w pełni powodzenia. Przyciąga ona z całego świata rzesze ludzi: tak samo artystów, którym daje możliwość zapoznania się z charakterystyczną dla każdego narodu sztuką dekoracyjną, jak i zwykłych globtroterów, którzy szukają zabawy i nie co-

dziennych atrakcji. Fotografie nasze przedstawiają: most Aleksandra III podczas niebywałej iluminacji i efektów świetlnych, które były istnym popisem „sztuki” pyrotechnicznej w „Święto nocy” na Sekwanie oraz grupę górali i góralek w Pawilonie Polskim, którzy malowniczością swego stroju i oryginalnymi tańcami przy dźwiękach pięknych swojskich melodij budzą w Paryżu łatwo zrozumiałą sensację.

GARNITURY PAROWE DO MŁÓCENIA

WYRÓB POLSKI



WYRÓB POLSKI

NAJSTARSZEJ POLSKIEJ FABRYKI H. CEGIELSKI Tow. Akc. dorównują w konstrukcji, wykonaniu i działalności wszelkim wyrobom zagranicznym.

ZWIĄZKOWA CENTRALA MASZYN TOW. AKC. POZNAN